Nr. 10. Lwów — Niedziela dnia 14 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: A. 2 po 3 Kr. N. pr. Boh.
Jutro: św. Maura Opata. Małachia pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ 4 „ 26

Długość dnia g. 8 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Szczupła miarka praw obywatelskich, którremi Aleksander II obdarzył swych rosyjskich poddanych, należy już tylko do historycznych wspomnień. Przy następcy jego, który wbrew despotycznej zasadzie panuje, lecz nie rządzi, odbierano te prawa jedno po drugiem, aż z nich nic nie zostało. Znikł samorząd powiatów, czyli tak zwane „ziemstwo", które się składało z wybieralnej rady i jej wydziału, a rozporządzało dodatkami do podatków. Zamiast tych instytucyi są teraz mianowani przez rząd pułkownicy, noszący tytuł naczelników ziemskich, i oni z tłumem innych mianowanych urzędników dysponują tymi dodatkami. Znikły zjazdy delegatów powiatowych, niby sejmiki, na których radzono o ekonomicznych potrzebach całej gubernii. Znikli wybieralni pośrednicy kompromisarscy między włościaństwem a właścicielami wielkich obszarów, — i wybieralni sędziowie pokoju, i członkowie komitetów rzeczoznawców, zwoływanych do Petersburga w każdej ważnej sprawie. Wszystkie zgoła stanowiska zajęli mianowani urzędnicy, z reguły obcy tej okolicy, którą rządzą, — mali, trochę więksi i jeszcze więksi despoci. Duchowieństwo prawosławne, rekrutujące się z odrębnej kasty popowskiej, zawsze nielubiane, zawsze ciemne, poczęło odgrywać rolę policyjną i przez to jeszcze niżej upadło w oczach narodu, w skutek czego religijne uczucie, w ogóle słabo rozwinięte, całkiem wyziębło. Tem się tłómaczy fakt, że do 86-ciu dawnych sekt, które wyłoniły się z prawosławia, przybyło w ostatnich latach jeszcze kilka, a między niemi jedna jest godna uwagi z tego względu, iż można ją uważać za protest ludowy przeciw biurokracyi, albowiem uczy ona, że religijnym obowiązkiem każdego jest ukrywać przed rządem wszystkich ściganych przezeń, choćby to byli najgorsi zbrodniarze, mordercy i podpalacze. W ogóle ogromna liczba sekt, wyrosłych z prawosławia, świadczy o jego bankructwie — i może nie ma przesady w tem, co głosi anonimowa broszura rosyjska, wydana teraz w Berlinie „Prawosławie faktycznie już nie jest religią narodu, — czytamy w niej, — w szeregu sekt jest ono tylko sektą rządową, najmniej tolerancyjną, najbardziej oschłą i brutalną. Zielone kopuły budynków cerkiewnych wszędzie dominują nad brunatną strzech gromadą, lecz to nie dowodzi, aby prawosławie dominowało w sercach tych ludzi, którzy żyją pod owemi strzechami. Bynajmniej! Każdy chłop choć trochę myślący, a mieszczanin i kupiec prawie każdy albo już przymknął do jakiejś sekty, albo własną tworzy i dla niej po cichu zwolenników werbuje, chociaż to mu nie przeszkadza uniżenie kłaniać się niebezpiecznemu popowi i płacić mu za molebny. Bywać w cerkwi, bić w niej pokłony, kupować świeczki do obrazów świętych — to przymus, któremu poddaje się każdy, aby mieć u popów, a więc i u rządu dobrą opinię". — Prasie nie odebrano tych ulg, które przyznał jej Aleksander II, ale poczęto dawać z góry wskazówki o czem i jak wolno pisać, czego zaś pod żadnym warunkiem nie należy poruszać i kary „za wypowiadanie myśli, niezgodnych z zamiarami rządu" poczęto wymierzać tak surowo, że ucichły wszystkie samodzielne głosy i została tylko prasa, służąca niewolniczo klice biurokratyczno-popowskiej. Nad całą Rosyą brzmi rządowe upomnienie, zapomniane już od mikołajowskich czasów, a zapożyczone u pruskiego Fryderyka II, który grał na skrzypcach, pisywał wiersze, z Wolterem dysputował i dla narodu swego miał te dwa wyrazy: *„Nicht raisonnirt!"*

Zniesiono tedy wszystko, co ze swej nieograniczonej władzy ustąpił obywatelstwu Aleksander II. Teraz postanowiono posunąć się w reakcyi jeszcze dalej. Minister sprawiedliwości Manassein ustępuje. Jego miejsce zajmie Murawjew, niegdyś prokurator znany z procesu Żelabowa, Kibalczyca i Perowskiej, a potem podsekretarz stanu, — zdeklarowany przeciwnik sądów przysięgłych, nad których zniesieniem rząd się zastanawia. Donoszą z Petersburga, że Murawjew dlatego właśnie bierze tekę, aby reformę tę przeprowadzić. Niezaprzeczenie, sądy przysięgłych nigdzie nie są doskonałością, uczeni prawnicy uważają je za absurd jurydyczny, a nam się zdaje, że one powinny istnieć tylko dla procesów politycznych. Jednakże w państwie, które nie przyznaje sędziom koronnym niezależności i w którem można ich dowolnie przenosić z miejsca na miejsce, sądy przysięgłych dają jaką-taką rękojmię sprawiedliwości. Zatem zniesienie ich w Rosyi będzie nową i większą od poprzednich reform reakcyjnych klęską społeczną, — będzie wzmocnieniem ucisku biurokratycznego.

Druga reforma, już uchwalona przez komitet ministrów i dla zachowania formalności przedstawiona radzie państwowej, dąży wprost do ideału, który panslawiści określają słowami: „car i chłopi! — więcej nikogo!" Do połowy wykonano ją już przed paru laty, ale wówczas nikt się nie domyślał, dokąd ona zmierza. Wtenczas postanowiono, że matura gimnazyalna nie uprawnia do wstąpienia bez egzaminu na uniwersytet, ani na żadną politechnikę. Przypuszczano w Rosyi, że tem rozporządzeniem chciano zniewolić maturzystów do prędkiego zapisywania się na uniwersytet, zanim jeszcze z głów im nie wywietrzały szkolne nauki, i że nadto chciano ich przykuć do książek, a oderwać od jałowych dyskusyi w koleżeńskich kółkach, w których teoretyczne przebudowywanie społeczeństwa często prowadziło młodzież w objęcia nihilizmu. Rodzice i poważni ludzie bardzo chwalili to rozporządzenie. Okazało się jednak, że zmierza ono całkiem do innego celu, wprost do usunięcia młodzieży z wyższych naukowych zakładów, aby one stały się dostępnemi tylko dla uprzywilejowanych. Bo postanawia teraźniejszy projekt rządowy, że między gimnazyum a uniwersytetem lub politechniką każdy student musi odbyć całą służbę wojskową, czyli razem z pierwszą rezerwą przebyć w koszarach lat trzy. Rzecz przecie jasna, że po 3-leciu koszarowego życia rzadko który młodzieniec zdoła zdać egzamin do uniwersytetu, albo techniki, chybaby na nowo zasiadł do gimnazyalnych nauk, na co niewielu się zdobędzie. Gdyby tu rosyjskiemu rządowi szło o powstrzymanie nadmiaru inteligencyi, z którą rzeczywiście wszystkie społeczeństwa nie wiedzą co robić, to zamiar byłby dobry, ale wykonanie fatalne, bo półinteligencya (t. j. ci, którzy przeszli tylko przez gimnazyum), do niczego nie może być użytą — dla rzemiosła uczyła się za wiele, z nakładem pieniężnym za wielkim, dla zajęć umysłowych za mało. Dobre byłoby to rozporządzenie, gdyby jednocześnie utrudniano wstęp do gimnazyów i potworzono szkoły zawodowe, ale skoro tego nie ma, skoro szkół kupieckich, rzemieślniczych i przemysłowych trzeba ze świecą szukać w Rosyi, to widocznie rządowi idzie tylko o zmonopolizowanie dla stosunkowo tylko szczupłego grona ludzi wykształcenia lepszego, niż dają szkółki cerkiewne, zastępujące tam nasze ludowe. Dużo słusznych uwag można zrobić przeciw zbyt wielkiemu napływowi do szkół średnich i wyższych, można w tem z zupełną racyą widzieć poważne niebezpieczeństwo dla stosunków społecznych i trzeba wszędzie myśleć nad odpowiedniemi zmianami, ale tak gwałtowny przewrót, jaki zamierzono w Rosyi, takie proste odpędzenie młodzieży od wszelkich szkół wyższych musi przechorować społeczeństwo rosyjskie i przechoruje tem mocniej, że tam prywatnym ludziom nie wolno utrzymywać szkół nawet zawodowych, a ciężka rządowa machina nieprędko się zdobędzie na ich założenie.

Dzienniki francuskie, a jeszcze gorliwiej berlińskie wyszukują codzień nowych następców jenerała Hurki. Więc jest nazwisk już cała litania: odeski gubernator Roop, ambasador w Berlinie hr. Szuwałow, szef sztabu jeneralnego Obruczew, jeszcze wielu innych i w końcu kaukazki jeneralny gubernator hr. Szeremetiew, którego nawet car już wezwał do Petersburga, aby mu wyłożyć, jakich rządów chce w Polsce. Tymczasem Hurce podobno się polepszyło, a profesor berliński Bergmann, który go konsultował, potem pojechał do Kijowa, a wracał stamtąd przez Podwołoczyska, mówił podobno lekarzom tej ostatniej miejscowości, że beznadziejnym nie jest stan Hurki. Co prawda, nie mógł mówić inaczej, wiedząc, że jego słowa dojdą do dzienników.

O rodzaju choroby Hurki wiadomości są sprzeczne. Jedni wciąż donoszą o paraliżu połowy ciała, inni podają dziś, że profesor Bergmann, wróciwszy z Kijowa przez Galicyę do Warszawy, amputował jenerałowi palce u nogi i tem uratował chorego, któremu car ofiarował jeden ze swych pałaców w Krymie na mieszkanie, aż do zupełnego wyzdrowienia. Tymczasem zastępować go będą: baron Medem w sprawach cywilnych, a jenerał Pawłow w wojskowych.

Paryski sąd przysięgłych jednogłośnie orzekł winę Vaillanta, odrzuciwszy pytanie: czy oskarżony nie miał zamiaru zabijać, lecz chciał tylko ranić? Gdyby to pytanie sędziowie potwierdzili, Vaillant poszedłby na galery. Ponieważ przysięgli żyli pod grozą zemsty anarchistów — a że oni istotnie się mszczą, na to dowodem zamach w barcelońskim teatrze — przeto nieugiętość ławy przysięgłych jest teraz podziwiana w Paryżu. Współczucia dla Vaillanta nie mają zresztą anarchiści. Oni spodziewali się po nim, że wystąpi z apologią anarchii, jak bohater zagrami przekleństwem społeczeństwa, siebie i takich, jak sam, nazwie niewinną ofiarą świata, wyrzuconego z kolei, zapowie straszne wypadki, po których nowe zacznie się życie i t. d. Tymczasem on był tylko cynicznym fanfaronem, wykręcał się i zapewniał, iż o zabijaniu nie myślał. Więc zawyrokowali o nim anarchiści, że jest tchórzem, który łaski wygląda.

Tchórzem właściwie nie jest, raczej wyrodkiem. Gdyby nie było propagandy socyalistycznej, która — jak ktoś trafnie powiedział — tak wytwarza anarchię, jak wulkan lawę, toby Vaillant, który już cztery razy siedział w kryminale za kradzieże i rabunki, dalej był tylko rzezimieszkiem. Psychiatrzy utrzymują, że rzezimieszki zawsze są fanfaronami i to się na Vaillancie sprawdziło. Przed procesem kazał się fotografować i żądał, aby jego godny konterfekt był wystawiony w oknach sklepowych, a po procesie rzekł z dobrą miną do swego zmartwionego obrońcy: „Wyglądasz pan tak smutno, że ktośby mógł pomyśleć, że to pana skazano!" Potem jednak cokolwiek upadł na duchu i zapowiedział rekurs. Ale zaraz go ubrano w kurtkę skazańca i wprost z sądu odwieziono do więzienia La Roquette, gdzie osądzeni na gilotynę spędzają swe ostatnie godziny.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 10 stycznia.

„Wyszedł jak Ochorowicz na Sapsi" — takie nowe przysłowie ukuła publiczność warszawska, która podobnie jak Paryżanie sąd swój o ważniejszych i ciekawszych wypadkach, streszcza zwykle w jakiemś dowcipnem *bon mot*. Doświadczenia spirytystyczne p. Ochorowicza ze słynnem medium włoskiem Eusapią Palladino, jak już w poprzednim liście pisałem, zrobiły zupełne fiasko, jeden z uczestników *seansów* dr. Heryng przypatrzywszy się dobrze „cudom" robionym przez Eusapię, zaprosił potem do siebie grono osób i choć im z góry zapowiedział, że zwykłymi fizycznymi środkami będzie wszystkiego dokonywał, zdumiał ich, do złudzenia naśladując wszystkie sztuki Eusapii jak: zmniejszenie się lub zwiększenie wagi stołu, unoszenie się jego w górę, dzwonienie dzwonka, którego pozornie nikt nie dotyka i t. p.

Jeszcze bardziej stanowczy cios wierze w Eusapię i jej ducha „John Kinga" zadał jeden z tutejszych literatów, przyrodnik z zawodu, p. Bronisław Rajchman, ogłaszając drukiem swe o niej zdanie. Był on jednym z kontrolorów Eusapii, t. j. tym, który przy doświadczeniach siedział obok niej i miał trzymać ją za ręce i nogi niby to na dowód, że to nie ona porusza różne przedmioty lub trąca siedzących u stołu, ale ręka „John Kinga". P. Rajchman przyznaje się, że od samego początku nie wierzył w cały spirytyzm i podejrzywał w nim kuglarstwo, dlatego kiedy przed jego oczami dokonały się pierwsze doświadczenia, zamiast jak inni zmięszać się z podziwu i tracić równowagę umysłową, zachował zupełnie zimną krew. Wołał wprawdzie razem z innymi: „jakie to cudowne! to nadzwyczajne", ale aby tylko się nie zdradzić i prowadzić dalej swe spostrzeżenia. Potwierdziły one zupełnie jego domysły.

Zanim streścimy zapatrywania p. Rajchmana, opisać musimy dla przykładu kilka sztuk Eusapii. Nie bardzo efektownem ale za to bardzo naukowo wyglądającem, bo daje się nawet w cyfry ująć, jest doświadczenie ze zwiększeniem lub zmniejszeniem wagi stołu. U sufitu jest zawieszona waga sprężynowa, a do jej dolnego haka przymocowuje się jeden brzeg stołu tak, że dwie jego nogi unoszą się w powietrzu, a drugie dwie opierają się o podłogę. Waga wskazuje ciężar n. p. 6 funtów. Owóż Eusapia kładzie ręce na wierzchu stołu i przyciska je lekko. Waga powinna opaść, rozumują ludzie niedość obeznani z doświadczeniami fizycznemi, a tymczasem wskazówka podnosi się i pokazuje tylko ciężar czterech funtów. Stał się cud, powiadają zwolennicy Eusapii, zaprzeczenie fizycznego prawa ciężkości i matematyki, która powiada, że jeśli do ciężaru dodamy drugi ciężar, to powstanie jeszcze większy ciężar!

Eusapia następnie przenosi ręce pod stół i naciska blat jego ku górze. Teraz waga powinnaby się podnieść, a opada i pokazuje n. p. 7 funtów. Nowy więc cud, wykonany jak poprzedni na rozkaz Eusapii ręką „Johna Kinga".

Najwięcej zawraca ludziom głowy i najwięcej zwolenników dla „mediumizmu" zyskuje t. zw. „lewitacya stołu" czyli jego unoszenie się.

Dzieje się to tak. Około stołu zasiada grono osób, Eusapia między niemi. Wszyscy kładą ręce na stole, tworząc łańcuch. Po obu stronach Eusapii siedzą kontrolorowie. Jednego prawą a jednego lewą nogę przystępuje Eusapia swemi nogami a ręce kontrolorów spoczywają na jej kolanach. W ten sposób składa medyum niby to dowód, że do podnoszenia stołu nie używa nóg. Kiedy tak wszyscy już siedzą, po pewnej chwili Eusapia dostaje czkawki, ma to być oznaką, że „John King" się zbliża, potem zaczyna się wić, szarpać niby w boleściach, wydaje nieludzkie głosy, wszyscy patrzą na jej konwulsyjnie wykrzywioną twarz, wtem następuje drgnięcie, suknia Eusapii u dołu wydyma się, jak gdyby szarpana powiewem i zbliża się ku nodze stołu. To „ręka Johna Kinga", która sprawia, że się dwie, albo trzy nogi stołu w górę unoszą, a czasem nawet cały stół zawisa na chwilkę w powietrzu. Przez cały czas każdy z kontrolorów czuł na swojej nodze nogę Eusapii, a ręce ich spoczywające na jej kolanach nie zauważyły żadnego ruchu. A zatem znowu cud!

Bardzo także efektownem jest doświadczenie z dzwonkiem. W drewnianą podstawę umieszczoną na stole wbito dwoma końcami wygięty w łuk pręcik, tak że tworzy bramkę. U szczytu jej wisi dzwonek. Eusapia wyciąga ręce przed siebie, a kiedy dłonie zrównają się z dzwonkiem i oddalone są od niego o parę cali z każdej strony, dzwonek się wstrząsa i wydaje dźwięk.

I oto trzeci cud!

Doświadczenie z rajsbretkiem czy deseczką, a nawet jego wytłumaczenie podałem w poprzednim liście, nie będę go więc powtarzał.

Posłuchajmy teraz co o tem wszystkiem mówi p. Rajchman.

Niepodobało mu się przedewszystkiem, że wszystkie doświadczenia odbywają się przy tak słabem świetle, iż zaledwo zarysy przedmiotów widać. Powtóre Eusapia i jej opiekun p. Ochorowicz starają się wywołać w obecnych stosowny nastrój. Stąd przyciszone rozmowy, natężone oczekiwanie, a kiedy doświadczenia ani rusz nie idą, siada ktoś do fortepianu i gra aryę z „Traviaty." Wszystko to przedstawiło się odrazu p. Rajchmanowi jako środki do odurzenia i omamienia obecnych. Ku temu służyć miały także czkawki, krzyki i wykrzywiania się Eusapii, a często przed samem doświadczeniem n. p. „lewitacyi stołu" zadawała komuś z obecnych „ręka Johna" porządnego szturchańca, potrącony oznajmiał o tem głośno, wszyscy więc ku niemu się zwracali, a tymczasem stół się zaczął unosić. W takich warunkach zaraz z początku nasunęła się p. Rajchmanowi myśl, że kontrola nóg Eusapii nie jest żadną kontrolą, a służy raczej do uśpienia czujności obecnych.

Powracając jednak do cudów Eusapii, to udowodnił p. Rajchman, że dwa pierwsze z nich może każdy przy pewnej wprawie powtórzyć. Naciskając bowiem lekko blat stolika w środku, a równocześnie ciągnąc ręce ku sobie, można nawet bez żadnego zawieszenia przeciwległy koniec stołu utrzymać w powietrzu, zmniejszenie więc ciężaru jest całkiem naturalne. Aby ciężar zwiększyć, trzymając ręce pod stołem, potrzebowała Eusapia tylko unieść trochę koniec jego oparty o podłogę, a wskazówka wagi musiała opaść. Każdy kto podnosił kiedykolwiek ciężar jaki na współkę z kimś drugim, doświadczał tego, że jeśli sam pierwszy uniósł jeden koniec ciężaru, to kiedy potem ktoś inny pochwycił drugi koniec, on uczuł w tej chwili większy nacisk na swych rękach, bo część ciężaru oparta przedtem o ziemię, przechyliła się na jego stronę. Tak samo ma się z wagą i wrzekomy „cud", „zaprzeczenie prawd natury" jest prostą tylko zabawką.

Teraz co do lewitacyi stołu. Pan Rajchman skonstatował, że Eusapia podnosi stół poprostu nogą. Siedząc przy niej jako kontrolor zsunął pewnego razu rękę aż na jej jabłko kolanowe, Eusapia wprawdzie zaraz odsunęła ją napowrót w górę, ale podczas doświadczenia udało mu się znowu chwycić Eusapię za kolano. Owóż czuł on jak jabłko kolanowe jej posuwało się zupełnie jak przy podnoszeniu nogi i wykręcaniu jej na bok. W tej chwili jeden koniec stoła podniósł się, potem jabłko kolanowe odbyło ruch w odwrotnym kierunku, a stół opadł. Co więcej zauważywszy to, wysunął p. Rajchman drugą swą nogę umyślnie daleko pod stół i uczuł jak noga Eusapii, powracając z wycieczki, potrąciła ją. Teraz pozostało do rozwiązania jedno pytanie w jaki sposób uwalnia Eusapia jedną ze swych nóg tak, że kontrolorowi zdaje się, iż ją ma na swojej nodze. I tę tajemnicę odkrył innym razem. Podczas unoszenia się stołu, kiedy „ręka Johna", wydymająca spódnicę Eusapii a nie będąca niczem innem tylko jej nogą, dotykała nogi stołu, zapytał p. Rajchman drugiego kontrolora: „Czujesz nogę Eusapii?" „Czuję — odpowiedział tamten — obcas czy coś podobnego". P. Rajchman wysunął wtedy prawą nogę i ostrożnie nią macając natrafił na stopę Eusapii. Palcami przyciskała ona lewą jego nogę. Cofając prawą nogę ku tyłowi pod obcasem tej samej stopy Eusapii natrafił na palce drugiego kontrolora. A więc zręczna kuglarka jedną nogą przyciskała stopę dwu ludzi, a drugą miała wolną, podczas gdy kontrolorowie i całe towarzystwo sądziło, że obie jej nogi są strzeżone! Dla

---

20)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Mądrze mówisz, Judyto! Nie wiem tylko, czy Achab zechce wziąć Enocha do posług? Trzebaby się z nim rozmówić, a nie wiem nawet, czy jest teraz w Tebach?

— W Tebach go nie ma, ale jest tu w Sni. Był przed kilkoma godzinami w naszym domu.

— Szkoda żem o tem nie wiedział, bo byłbym go zaprosił do domu naszego. A mówże, gdzie zamieszkał?

— Jest w gospodzie.

— Dobrze, pamiętaj, abyś go jutro zaprosiła do nas na obiad. Ja muszę od rana pełnić moją służbę. Ale powrócę na obiad i będę miał potem czas rozmówić się z Achabem.

Achab nietylko był obrotnym kupcem wzbogacającym się szybko, ale był oprócz tego jednym z najbardziej fanatycznych i najbardziej wpływowych Izraelitów w Tebach stubramnych. Abibaal dowiedziawszy się o tem, że był w Sni, nawiązał do tej wzmianki swoje ambitne zamiary. Wpływ Achaba różnił się ze wszystkiem od wpływu pobożnego Labana, ale równał się temu wpływowi, a Abibaal wiedział, że Achab, daleki od mistycznej rezygnacyi, znosił z największą niecierpliwością zniewagi, na które żydzi byli wszędzie narażeni. Z nim można było tedy uradzić sposób zawichrzenia Egiptu; jemu się powie to tylko, co jemu się da powiedzieć, ale Abibaal będzie mógł za jego pomocą przystąpić do działania. Enoch pozostający w służbie Achaba, będzie się także mógł przydać ojcu swojemu na własną zgubę.

Nie mógł się tedy Abibaal doczekać chwili, w której się zobaczy z Achabem. A był nazajutrz bardzo zajęty przez cały ranek przygotowaniami do wielkiego polowania, które mu było solą w oku. Że miał w głowie myśli niespokojne, które go dręczyły, był bardziej jak kiedykolwiek nieubłaganym dla poddanych Amenemhy. Ich męka sprawiała mu jakąś ulgę; odkładał tedy na bok te nawet względy gospodarskiej natury, które zazwyczaj jego tyranię łagodziły. Kto miał jednę tylko krowę, albo jednę tylko owcę, temu odbierał właśnie to bydlę, przeznaczając je na stół pański. Tym właśnie, o których wiedział, że mają jeszcze wiele do roboty, zanim skończą własne zasiewy, rozkazał, aby stanęli na obławę, bardzo zresztą niebezpieczną, którą miano rzekę od krokodyli oczyścić, przed dniem właściwego polowania. Nikt nie śmiał się jemu otwarcie sprzeciwić, ale karał nieubłaganie każde szemranie, każde westchnienie, każdy mimowolny ruch, dowodzący smutku lub zniecierpliwienia. Długi szereg mężczyzn i kobiet, młodych i starych, kazał pokrępować i położyć na ziemi pokotem, a potem bić pałkami bez litości tak, że krew lała im się z pleców. Wydawali z siebie długo krzyki przeraźliwe, ale niezaniechano razów, póki te krzyki nieustały i póki nieme, omdlałe ciała nie leżały na pokrwawionej trawie. Rodzina tych, których karano, musiała się patrzyć na tę straszną egzekucyę, i nie śmiała głośno zapłakać. Abibaal czuł, że ci wszyscy egipscy chłopi nienawidzą go bezgranicznie, i cieszył się tem, bo wiedział, że lękają się jego jeszcze bardziej, a mścił się na nich za wszystkie upokorzenia, których Izraelici doznawali od innych Egipcyan.

Krzyki katowanych dochodziły aż do ogrodu pańskiego. Słyszeli je litościwy Amenemha i filozof Ozortazen, słyszała je Hesz-Aker, dzieweczka o czułem sercu i powiadali sobie: „Snać ludzie byli dzisiaj zuchwałymi i Abibaal musiał srogiej użyć kary." Znajdywali, że to rzecz zupełnie naturalna i ani nie myśleli zajrzeć do sprawy. Prawo w Egipcie dawało taką władzę panom nad poddanymi, a obyczaj posługiwał się takim sposobem karania, a najlepsi ludzie, wywyższeni ponad głowę drugich, stają się zupełnie nieczułymi na krzywdy, zadane bliźniemu w imię ich władzy, byleby te krzywdy nie przechodziły zwykłej, obyczajem nakazanej granicy. A z drugiej strony nikt z chłopów w Sni nie narzekał na pana włości i na jego rodzinę. I owszem wszyscy czcili Amenemhę jak ojca, jak rodzaj bóstwa i byli także przekonani, że ucisk, w który popadali, był rzeczą tak konieczną, jak to, że ziarno w mokrą rzucone ziemię, kiełkuje. Tak pan używał swoich poddanych, jak poddani używali swojego bydła. Nienawidzono tylko narzędzia, które wybierało dla pana przynależne mu daniny, a nienawidzono go nietylko dlatego, ponieważ było okrutnem i niesprawiedliwem, ale głównie dlatego, że Abibaal był cudzoziemcem i że się różnił od Egipcyan strojem i wiarą.

Kiedy Abibaal powrócił do domu, zastał tam Achaba i przywitał się z nim serdecznie. Jeszcze podczas wspólnie spożywanego obiadu umówiono się co do tego, że Enoch przystanie do Achaba i że zaprawi się przy nim do kupieckiego zawodu. Ale Abibaal rozpoczął dopiero tę rozmowę, o którą mu chodziło, kiedy odszedł z Achabem do altany, oplecionej gęstą zielenią pnących się roślin, a wznoszącej się w niewielkim ogrodzie koło domu. Ojciec powiedział Enochowi, aby się przysłuchiwał rozmowie starszych i pozwolił mu nawet pytać się o to, czegoby nie zrozumiał. Wszyscy trzej usiedli tedy po wschodniemu na rogożach rozścielonych pod cieniem liścia, chroniącego od skwarów egipskiego słońca.

Achab był człowiekiem niskiego wzrostu, i niepiękna twarz wyglądała z pod jego burnusa. Czoła nie miał prawie, małe jego czarne oczka świeciły się przenikliwie z pod gęstych brwi i rzęs, nos olbrzymi, haczasty, wystający naprzód, wydawał się chwilami być całą twarzą, a krótki, kruczy, połyskujący, kędzierzawy porost pokrywał mu usta i brodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lepszego przekonania siebie i innych zaproponował p. Rajchman, aby Eusapia pozwoliła się związać. Ona przystała na to, przywiązano jej nogi do krzesła, ale... lewitacyi stołu nie było. Tak działo się zawsze ile razy Eusapii proponowano ściślejszą kontrolę, ona godziła się na to bez oporu, ale doświadczenia nie szły.

I kwestyę dzwonka rozwiązał p. Rajchman. Zauważył on, że Eusapia ma przy tem doświadczeniu ręce złożone w pięści a palec wielki silnie przyciśnięty do wskazującego, jak gdyby między nimi coś trzymała. Ręce jej wysuwały się tak równolegle, jak gdyby między niemi była wyprężona nitka, albo raczej włos, a kiedy same nie zrównały się z dzwonkiem, ten jakby włosem pociągany posunął się ku stołowi. P. Rajchman zaproponował rozmaite zmiany w doświadczeniu, ale wtedy dzwonek ani nie drgnął. Zauważyć należy, że Eusapia sięgała przytem często do głowy, a pewnego dnia, kiedy była bardzo mocno uczesana i dzwonek ani drgnął, kazała sobie przynieść grzebień, mówiąc, że przy seansach tak jej skóra drętwieje na głowie, że musi ją poskrobać grzebieniem. Tak więc w tym wypadku „ręką Johna“ był włos.

Najgorzej na tej historyi wyszedł p. Ochorowicz. Wszyscy się na niego oburzeni, niektórzy nazywając go wprost kuglarzem, a oto jaką odprawę dają mu nawet dawni jego przyjaciele pozytywiści z *Prawdy*:

Czytamy tam:

„...po gorszącem uraganiu wiedzy dotychczasowej i zdrowemu rozsądkowi, po wesołym kazaniu apostołów „nowej siły“ — nastąpiło otrzeźwienie, po którem niezawodnie zabrzmi hasło do odwrotu.

„Światło, które miało dla ludzkości wybysnąć z pod „wydętej spódnicy“ cudownego medyum, zaczęło już przygasać, a niedługo pozostanie tylko swąd kuglarstwa, dziecięcej łatwowierności, bezczelnej blagi, lub sofizmatów mędrkowania.“

Wiedeń 11 stycznia.

Na odbytem tu onegdaj zgromadzeniu „Niemieckiego stowarzyszenia“ dr. Steinwender, przewódzca narodowców niemieckich, tłómaczył się ze swej polityki w Radzie państwa. Oświadczenia jego nietylko zasługują na uwagę jako ilustracya nastrojów, które opozycyjne dawniej stronnictwo skłoniły do związania się z liberalną lewicą, ale też jako objawienie tego jak się zachowywać będą narodowcy niemieccy w przyszłości. Steinwender znużył się już fraseologią polityczną, której sam dawniej używał w walce za „uciśnioną bracią niemiecką.“ Dziś wyklina owszem wysilania się na efekta, „popisy afektyczne stronnictw“, które żadnego nie przynoszą, a praktycznych rezultatów nie przynoszą, — zapowiadał, z wiekiem porozumiał, więc o praktyczny chodził mu teraz rezultat! I dla tego to p. Steinwender znalazł się na tej samej linii co p. Plener. Nie urągliwy przecież występował przeciw rządowi — powiada przewódzca narodowców — kiedy w tem wystąpieniu znaleźlibyśmy się obok najzaciętszych wrogów naszego narodu: młodoczechów, południowych Słowian i wiedeńskich antysemitów, których sprawy niemieckiego narodu bardzo mało obchodzą.“

Tak stanowczy zwrot ku rządowi, w trakcie którego Steinwender już nietylko od Słowian się odwraca, ale i od niemieckich antysemitów, wiele bardzo daje do myślenia. Uniewinnienie się narodowca, że antysemici nie są obrońcami interesów niemieckich, nikogo nie przekona. Antysemici nie bronią tylko pewnych przywilejów, ale rzeczywistych interesów ludu zawsze bronić pragnęli.

Antysemityzm jest jednak tylko stanowiskiem stronnictwem walczącem z semitami. Jego zadanie i cele są ograniczone. Zwalcza on niezdrowy liberalizm bez względu na to, czy on jest rządowy, czy opozycyjny, zwalczał go za Taaffego, zwalcza go i dziś. Czy metoda walki jest dobra i rozsądna, czy środki zawsze uczciwe i dozwolone, to inna kwestya. Nieprawdą jest tej, jakoby antysemici byli bezwzględnie opozycyjnem stronnictwem. Dzielą się i oni na odłamy i wielka część szuka zbliżenia do rządu, ulegając konserwatywnym jego członkom. Oświadczenie Steinwendera jest jego ofertą najżyczliwszej przyjaźni, wystosowaną do liberałów. Potrzeba było postawić wrogów liberalizmu, wiedeńskich antysemitów aż na jednej linii z młodoczechami. To poskutkuje!

Tymczasem ci antysemici, „nie broniący niemieckich interesów“, stają się bardzo niewygodnymi. Wczoraj w sejmie przy rozprawie nad stypendyami szkolnemi poseł Gregorig z opozycyi odkrył cały szereg nadużyć, który nie omieszka i na „najliberalniejszych“ umysłach wywrzeć pewnego wrażenia. Ileż to razy czytamy w pismach hymny na cześć oświaty i szkoły ludowej, na demokratyzowanie i popularyzowanie kastowej wiedzy. Wszystko to bardzo piękne! A jednak ci wielbiciele oświaty zabierają systematycznie stypendya dla własnych dzieci i zabierają je biednym, godnym wsparcia i zdolnym uczniom, wobec których w rzeczy samej wielka „kastowość“ wiedzy ustać powinna.

Syn burmistrza z Währingu dostał stypendium na całe utrzymanie w seminaryum nauczycielskiem w St. Pölten. Przecież syn burmistrza nie jest ubogim chłopcem. Któż mu wydał świadectwo ubóstwa? Na to liberałowie odpowiadają, że nie ten syn, ale ojciec jest dobrym burmistrzem. Ojciec jego umarł jako mały urzędnik. Matka wyszła za burmistrza w Währingu.

Ale przytaczano inne fakta, na które już nie umieli odpowiedzieć liberałowie. Gospodarka protekcyjna tak daleko sięga, że obok Brucku nad Litawą w gminie Petronell mógł stypendyum otrzymać syn — również burmistrza! — posiadacza 60 morgów roli, zastępcy dwóch stowarzyszeń asekuracyjnych, trafikanta, kupca, szynkarza, naczelnika różnych towarzystw, jednem słowem najzamożniejszego człowieka w gminie, a zarazem najgorliwszego agitatora liberałów przy wyborach. W wypadku tym odebrano stypendyum biednemu chłopu i dano je agitatorowi liberalnemu.

Referent tłómaczył się tem, że nie Wydział krajowy, ale tylko powiatowy miał prawo nadawania tego stypendyum — i że Rada szkolna powiatowa poleciła tego stypendystę. Ale kto miał dać i kto polecił, to rzeczy formalnej natury. Faktem jest, że antysemici mają zasługę odkrycia haniebnej gospodarki i szafowania funduszami krajowymi przez agitatorów liberalnych.

Słusznie poseł Gregorig pytał, jak można było wystawić świadectwo ubóstwa synowi tak zamożnego obywatela. A jeśli je wystawiono, to należało oddać akta sądowi karnemu, który dochodzić powinien sprawy. Gdyby podobne oszustwa spotkały się raz i drugi z należną karą, to gospodarka stypendyami nabrałaby więcej powagi.

Antysemici słusznie wskazują na teraźniejszą ordynacyę wyborczą do Sejmu dolnoaustryackiego, zapewniającą wbrew wyraźnej woli ogromnej większości ludu, decydujący wpływ liberałom. Dla tego też nic wiedzieć nie chcą o nowym projekcie wyborczym, powiększającym wprawdzie Sejm o kilka nowych mandatów, ale nie zmieniającym ani składu kuryi, ani warunków wyborów. A gdy do uchwalenia nowego prawa wyborczego potrzebna jest obecność ³/₄ posłów w sejmie, przeto antysemici zamyślają absentowaniem się swojem uniemożebnić uchwalenie tej ustawy dopóty, dopóki rząd nie zrobi takiego ustępstwa, które zapewniłoby antysemitom odpowiedną — wedle ich życzeń — liczbę mandatów.

Wiadomości, podawane przez gazety praskie i wiedeńskie o bardzo bliskich stosunkach młodoczechów z Omladinistami, potwierdzają się niestety. Młodoczesi wspierali wyrostków, chcących obalić porządek państwowy, użyczali im funduszów, a nawet brali udział w tajnych ich zgromadzeniach. Kto z młodoczeskich polityków najbardziej się skompromitował, kto o ruchu wiedząc, nietylko go nie tamował, ale nawet spotęgować usiłował, tego teraz ogłaszać jeszcze nie wolno, choć nazwiska różne i dość znane podają sobie ludzie z ust do ust. Jak wiadomo, rozprawa przeciw omladinistom w Pradze rozpocznie się dopiero 15 bm. Przed rozpoczęciem się zaś rozprawy, wszelkie wyjawienia szczegółów byłoby niezgodne z przepisami ustaw i samo przez się szkodliwe.

Fakt jednak, że między chłopakami nieletnimi, obałamuconymi blagą młodoczeskich programów, a między inicyatorami tych programów istniały nici sympatyczne dotykalnej natury, powinien otrzeźwić opinię w Czechach i rozsądną większość narodu przekonać, że tylko niedojrzałość — w najściślejszem tego słowa znaczeniu — niedojrzałość wieku, rozumu i zasad, staczać się może po tej pochyłej drodze, którą zbudowali Gregrowie i Vaszatowie, której końca, ginącego w przepaści zawrotnej ani dostrzedz, ani obliczyć nie można!

A przecież dzieje się inaczej. Przecież świeżo część wyborców z większej posiadłości z baronem Leonhardim na czele, razem w liczbie 67, odłączyła się od konserwatywnej grupy szlachty czeskiej i oświadczyła się za opozycyą bezwzględną, za prawem państwowem i połączeniem się nietylko ze staroczechami, ale i z młodoczeskiem stronnictwem, choć się ani na jego metodę, ani na jego program wcale godzić nie może. Sześćdziesięciu siedmiu wyborców to tylko dziewiąta część wszystkich posiadaczy większej posiadłości. Stan więc grupy konserwatywnej w Sejmie i w Radzie państwa nie bardzo zostanie uszczuplony. Ale przyznać trzeba, że moralne znaczenie tej secesyi jest bardzo wielkie. Rząd żaden nie może dziś spełnić marzeń młodoczeskich, żaden nie zdecyduje się udzielić rady cesarzowi, aby się koronował w Pradze i aby zezwolił na utworzenie morawsko-szlązko-czeskiego królestwa. Co rząd zrobić mógł na razie, to zrobił; uchylił z obrad sejmowych w Pradze polityczne przedłożenie o podziale Czech na powiaty czeskie i niemieckie, i przygotowywał się do zniesienia ustaw wyjątkowych. Mord polityczny w Pradze przeszkodził urzeczywistnieniu ostatniego zamiaru i wywołał jego odroczenie na czas nieograniczony. Uchylenie zaś politycznych kwestyi przez rząd wcale nie wpłynęło na młodoczechów. Owszem, zyskali tylko na czasie, aby zasypać ze swej strony sejm wnioskami, o których wiedzą, że nie przejdą, a których jedynem znaczeniem dziś być może tylko rozdrażnienie nowe stronnictw i wywołanie sporów.

Żądają np. aby każdy niemiecki sędzia w niemieckim powiecie musiał na czeskie podania odpowiadać po czesku; żądają samodzielnego trybunału najwyższego w Pradze i t. p. Nie potrzeba na to głębokiej znajomości stosunków, aby przewidzieć, że takie wnioski żadnego nie mają widoku zyskania większości w sejmie, a choćby większość zyskały, żadnej nie mają szansy, aby je rząd przedłożył do sankcyi.

Chodzi więc tylko o to młodoczechom, aby szlachtę czeską zmusić do głosowania przeciw narodowym postulatom, aby ją wystawić jako wroga narodu, jako aliantkę Niemców. Część tego stronnictwa z większej posiadłości oderwała się już, nie dla tego, żeby wierzyła w skuteczność młodoczeskiej opozycyi, ale dla tego, że jest przestraszona i zahukana trąbieniem o zdradzie narodowej. Reszta zaś odważniejsza, połączy się z Niemcami przeciw wspólnemu wrogowi — radykalizmowi.

Sprawy sejmowe.

Corocznie kołacze do Sejmu spora liczba weteranów zawodu nauczycielskiego tudzież wdów i sierot po nich z prośbą o wsparcie. Dochodzenia zarządzane skutkiem tych petycyi ilustrują opłakaną dolę rodzin nauczycieli ludowych, to też Wydział krajowy przeważnie zaleca Sejmowi do przychylnego załatwienia te petycye. Z ubiegłej sesyi sejmowej pozostało 25 takich petycyi, które dla braku czasu nie mogły być załatwione, to też Wydział krajowy przedłożył je obecnie. Przytoczymy z nich kilka. I tak niejaki Michał Kobryn, 68-letni starzec, pracował w zawodzie nauczycielskim przez lat 29 jako tymczasowy nauczyciel. Na zajmowanych przez się posadach odznaczał się on wzorową pilnością i dobrem zachowaniem się. Przez wiele lat chorował ten człowiek, ale — jak to konstatuje Wydział krajowy w swem sprawozdaniu — pobierając zaledwie 250 zł. rocznej płacy nie miał za co się leczyć, nie mógł też złożyć egzaminu kwalifikacyjnego i uzyskać stabilizacyi. Zapadając coraz bardziej na zdrowiu uznał Kobryn sam, że nie może pełnić obowiązków nauczycielskich i dla tego w r. 1890 na własną prośbę został uwolniony z posady. Od tego czasu żyje ten schorzały starzec wraz z żoną na łasce ubogich krewnych w powiecie horodeńskim. Prosi on Sejmu o zaopatrzenie na starość. Wydział krajowy podnosi, że samo miłosierdzie nakazuje uwzględnić prośbę Kobryna i stawia wniosek o udzielenie mu w drodze łaski dożywotnego zaopatrzenia po 120 zł. rocznie.

W Rawie żyje z trojgiem małych dzieci w wielkim niedostatku niejaka Marya Dąbrowska, której mąż pełnił przez lat szesnaście obowiązki pomocniczego nauczyciela i umarł w r. 1891 nie uzyskawszy stałej posady. Wydział krajowy wnosi, ażeby tej wdowie udzielono dożywotnie wsparcie po 70 zł. rocznie.

W takiem samem położeniu znajduje się Rozalia Panek, wdowa po ś. p. Wojciechu Panku, który przez lat 20 pełnił obowiązki prowizorycznego nauczyciela w powiatach sanockim, rudeckim, drohobyckim i turczańskim. Rozalia Panek wraz z trojgiem dzieci żyje dziś w największej nędzy, a skutkiem choroby nie może zarobić sobie na utrzymanie. Wydział krajowy proponuje udzielić jej stały dar z łaski po 50 zł. rocznie.

Dla innych petentów i petentek prosi Wydział krajowy o jednorazowe wsparcia. I tak niejaki Antoni Frydrych był przeszło lat 29 nauczycielem w szkole parafialnej w Lubatowej w powiecie przemyskim. Gdy w r. 1891 szkoła w tej wsi została zorganizowaną, Frydrych nie mający egzaminu, musiał ustąpić miejsca ukwalifikowanemu nauczycielowi, a dziś wraz z 8 dzieci walczy z nędzą. Wprawdzie w myśl obowiązujących ustaw nie ma on prawa do żadnego zaopatrzenia, jednakże Wydział krajowy, uwzględniając jego ubóstwo i długoletnią służbę w zawodzie nauczycielskim, proponuje udzielić mu jednorazowej zapomogi 60 złr.

Wsparcie 50 złr. proponuje Wydział krajowy udzielić mieszkającej w Mikołajowie Cyryli Płonczak, której ojciec przez czterdzieści lat, od r. 1833 do 1873 był nauczycielem wiejskim, a 30 złr. Felicyi Machalskiej, której mąż odumarł nie uzyskawszy stałej posady i która dziś służy jako bona i ze skromnego swego zarobku kształci syna w gimnazyum.

Oprócz tego proponuje Wydział krajowy udzielić jeszcze czternastu innym petentom i petentkom wsparcia od 30 do 50 zł. W końcu przedkłada Wydział Sejmowi jedną wyjątkową petycyę. Oto pani Agnieszka Jałbrzykowska utrzymywała przez lat pięćdziesiąt prywatny zakład wychowawczy dla dziewcząt w Podgórzu, a utrzymywała go w czasie, gdy Podgórze posiadało zaledwie małą szkołę trywialną i gdy prąd germanizacyjny ogarniał całe szkolnictwo. Na stanowisku swem położyła p. Jałbrzykowska wielkie zasługi, wychowała bowiem setki panienek w duchu prawdziwie religijnym i polskim, mimo jednak półwiekowej żmudnej pracy nie była w stanie nic zaoszczędzić na czarną godzinę. Dziś pani Jałbrzykowska jest staruszką 76-letnią i nie może już zapracować na swe utrzymanie. Rada miasta Podgórza w uznaniu zasług położonych przez nią nadała jej przed kilku laty obywatelstwo honorowe, a w bieżącym roku uchwaliła jej wypłacać z funduszów miejskich dożywocie po 10 zł. miesięcznie, dawne zaś jej uczenice wniosły do Sejmu petycyę o wyznaczenie jej stałego zaopatrzenia z funduszu krajowego.

Wydział krajowy popiera tę prośbę i stawia wniosek, aby p. Jałbrzykowskiej wyznaczono z funduszu krajowego stałe zaopatrzenie po 120 zł. rocznie.

* *
*

Komisya szkolna ukonstytuowała się i wybrała prezesem ks. Jerzego Czartoryskiego, wiceprezesem hr. Stanisława Tarnowskiego (starszego) a sekretarzami hr. Reya i rektora Ćwiklińskiego. Referaty rozdano w następujący sposób: hr. Wojciech Dzieduszycki otrzymał referat sprawozdania rady szkolnej krajowej o szkołach ludowych i seminarych nauczycielskich; p. Ćwikliński referat o szkołach średnich; p. Rey sprawozdanie z czynności departamentu oświaty Wydziału krajowego, a p. Zoll referat petycyi Towarzystwa pedagogicznego o zniżenie lat służby nauczycielom ludowym.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Z dziedziny archeologii. Zapowiedziany przez nas dwukrotnie odczyt ks. prof. E. Skrochowskiego o wykopaliskach asyryjskich i babilońskich i ich stosunku do biblii odbył się wczoraj w ratuszu. Odczyt ten należy do najpiękniejszych, jakie w ostatnich czasach słyszeliśmy we Lwowie, a ze względu na temat, mogący zainteresować szerokie koła inteligencyi, należało się spodziewać bardzo licznego audytoryum. Prelegent rozpoczął od reminiscencyi biblijnych, połączonych z uroczą doliną Senaan, kolebką rodzaju ludzkiego. Tu położoną była dawna Chaldeja, zwana także Mezopotamią lub Babilonią i Asyryą, tu Bóg powołał z miejscowości Ur Abrahama do spełnienia swoich zamiarów. Ale już na najbliższych potomkach Abrahama przerywa się związek narodu żydowskiego z tą ziemią i dopiero po tysiącu lat na nowo zetknął się Izrael z Babilonią, ale po to, aby dostać się w okrutne jarzmo pogańskie. Upadł wreszcie i Babilon wedle przepowiedni proroków i wielkość jego znikła bezpowrotnie. Lecz dzięki potężnej cywilizacyi, którą wytworzył, blask jego imienia zachował się długo jeszcze, a Aleksander Wielki, organizując swoje potężne państwo, w Babilonie chciał założyć stolicę, aby w pałacu Nabuchodonozora życie módz zakończyć.

Dzisiaj dziwnie wygląda ta urocza dolina Senaan Tworzy ona straszną pustynię, na której zginęły ślady dawnej potęgi. Z dwudziestomilionowej ludności pozostało kilkanaście wiosek i miasteczek i kilka band arabskich rozbójników. Na całym obszarze panuje tropikalne gorąco i nieodłączne od niego choroby. Ziemia ta pociągała zawsze ludzi uczonych, interesowano się oddawna tym klasycznym krajem, gdzie tyle ważnych dziejowych wypadków miało miejsce. Ponieważ jednak warunki poszukiwań archeologicznych były niezmiernie utrudnione z wielu powodów, przeto stosunkowo późno datują się pierwsze rozkopy w Babilonii i Asyryi. Pierwszy Anglik Ridge, ajent handlowy w Bagdadzie, zajmujący się chętnie naukami, a osobliwie archeologią, zwrócił uwagę na pewien pagórek w okolicy Hikah i Mosul w dolinie Eufratu i Tygrysu, nazywany przez mieszkańców tamtejszych grobem Jonasza. Wnioskując, że w tem miejscu leżeć musiała Niniwa, rozpoczął poszukiwania i w rezultacie otrzymał rozmaite ułamki alabastrowe, cegły z napisami i inne drobiazgi, które zebrał i odesłał do muzeum brytyjskiego w Londynie.

Na szersze rozmiary zaczął badania zabytków babilońskich Francuz Botta, który w okolicy Mosul skopał pagórek Kujundżik. Pewnego razu, gdy był zajęty tą pracą, nadjechał jakiś podróżny Arab i zobaczywszy, jak nieznany cudzoziemiec skrzętnie wybiera rozmaite stare kawałki cegieł i kamieni, oświadczył mu, że w jego okolicy, na północny wschód od Mosul, jest dużo takich nieużytków. Botta udał się za wskazówką i oto powiodło mu się zrobić jedno z najświetniejszych odkryć archeologicznych. Byłoto w roku 1842. Botta zabrał się gorliwie do dzieła i odkopał bramę, dziedziniec i komnaty starożytnego mieszkania asyryjskiego. Posiadając taki skarb nieoceniony, wykupił wszystkie okoliczne chaty, spodziewając się, że w tem miejscu odkryje więcej cennych rzeczy. Ale już w roku 1845 odwołano go do Francyi i Botta nie dokończył swoich poszukiwań. Wkrótce na miejsce jego przybył inny Francuz i ten, idąc śladami swego poprzednika, zrobił epokowe odkrycie odkopaniem pałacu asyryjskiego w Kor Sabath. Gmach ten był zbudowany na olbrzymiej, siedmnaście morgów obszaru wynoszącej, a czternaście metrów wysokiej platformie z cegieł glinianych, starannie oczyszczonych z piasku. Składał się on z trzech części: seraju czyli mieszkania króla, podzielonego na prywatne mieszkanie i apartamenta dla dworu, urządzeń gospodarskich i haremu. Harem posiadał dwa wchody, odosobniony był od innych budynków i przeznaczony dla trzech żon królewskich.

Sale od dołu aż do trzech metrów wysokości wyłożone są płytami, pokrytemi rzeźbą, przedstawiającą sceny z życia tego króla, który budował pałac. Ściany nad płytami są tynkowane, bielone lub pomalowane w czarne desenie na białem tle. W oddziale gospodarskim znaleziono narzędzia tak dobrze zachowane, że zaraz ich użyto do dalszego kopania. W piwnicach odkryto amfory polewane czarną masą, którą deszcz zmył jak gdyby były świeżo pomalowane. Najcieńszy mur asyryjski wynosił 3 metry, niektóre dochodziły 8 mtr.

W tych budowlach babilońskich i asyryjskich ważną jest jedna właściwość. Oto w każdej budowli znaleziono na walcach i na metalowych lub glinianych płytach klinowem abecadłem wypisany dokument, kto i kiedy gmach wybudował. W odkrytym w Kor Sabath pałacu Sargona prócz zwykłego napisu znaleziono historyę dzieł wojennych tego króla, spisaną w sześciu egzemplarzach na płytkach ze złota, srebra, miedzi, ołowiu, alabastru i marmuru. Charakterystycznem jest, że notowane są same tylko zwycięstwa, żadnej wzmianki zaś nie ma o niepowodzeniach orężnych.

W r. 1845 dyplomata angielski Layard pojechał na wschód i niedaleko Nimrud wykrył pałac Salmanasara I i obelisk, na którym spisane były daniny rozmaitych narodów ościennych a między nimi narodu żydowskiego. Koło pagórka Kujundżik, gdzie kopał już Rigde, trafił na pałac Sanacheryba i Asurbanipala, znanych z historyi żydowskiej i greckiej. W pałacach tych znalazł mnóstwo cegiełek, zapisanych z obu stron drobnem pismem klinowem, były to książki należące do biblioteki królewskiej. Około 40.000 tych cegiełek będących najcenniejszą kopalnią dla archeologów, wywieziono do Anglii i złożono w londyńskiem British Museum.

Babilonia nie przedstawia tak bogatego terenu poszukiwań, jak Assyrya, bo tu wiele starych zabytków użyli Arabowie do praktycznych celów. Budowle wznoszono tu w kształcie teras, również z cegieł glinianych, wkładając pomiędzy ich warstwami trzcinę. W Babilonii znajduje się owa słynna Birs Nimrud, największa ruina na kuli ziemskiej, uchodząca za wieżę Babel. I tu, jak w wielu innych budowlach, znaleziono dokument sporządzony przez Nabuchodonozora, który dokończył był tego dzieła. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że ruina w Birs Nimrud nazywała się niegdyś w miejscowym języku *Par si* czyli wiele języków, co potwierdza znane podanie biblijne o pomięszaniu języków przy budowie wieży babilońskiej.

Najwięcej pracy kosztowało uczonych odczytanie pisma klinowego, które po długich usiłowaniach powiodło się profesorowi Brotwend. Bardzo ciekawe są kombinacye, za pomocą których dokonał on tego. Najpierw przypatrywał się tylko zewnętrznym kształtom pisma, potem zauważył, że po pewnym szeregu znaków jest strzałka skośna i wywnioskował, że musi to być przedziałka pomiędzy wyrazami. Potem zaczął studyować wyrazy, które się powtarzają kilkakrotnie w tekście a odczytawszy nakoniec jeden z nich, sklasyfikował po brzmieniu do jakiej rodziny należy ten język. Dziś istnieją już gramatyki i słowniki asyryjskie a treść dokumentów i tablic, wydobytych z ziemi, znaną jest wybornie. Są tu kontrakty kupna i sprzedaży, modlitwy, opisy zdarzeń dziejowych, poezye, a nawet epopeje. Znaleziono więc nawet literaturę wszechstronną i co się zowie bogatą. W jednem miejscu znaleziono kompletne rachunki jakiegoś banku Ciekawe są bardzo dokumenty świadczące o stosunkach z żydami.

Najważniejszą jednak okolicznością jest zgodność pomiędzy tekstem pisma św. i tekstem tych zabytków. Znany jest mianowicie z biblii fakt, iż gdy król asyryjski Sennaheryb napadł na Judeę, został odparty cudownie i stracił 180.000 żołnierzy. Otóż w opisach wojennych czynów Sennaheryba, ilekroć mowa jest o zwycięstwie, znajdujemy dużo szczegółów, odnoszących się do zabranych łupów, pojmanych jeńców, ukarania nieprzyjaciół i t. p. tu tylko pamiętniki królewskie są dziwnie zwięzłe i nic nie wspominają o tych wszystkich szczegółach. Podanie o potopie znajduje zupełne potwierdzenie w pewnej epopei asyryjskiej, obejmującej 3000 wierszy, a znalezionej w bibliotece Asurbanipala. Ten stary utwór jest zresztą interesujący nietylko jako źródło dziejowe, ale także jako pomnik asyryjskiej literatury, która posiadała wiele pięknych rzeczy. Opis n. p. tragicznych wypadków w czasie potopu, kiedy, jak wyraża się autor epopei, brat nie widział brata, a człowiek nie znał człowieka, jest istotnie mistrzowski. I pod względem formy język asyryjski należy do bardzo pięknych. Próbkę dźwięku tego języka podajemy w następującym czterowierszu: „Alaka birkaj, lani ha sepaj, la ras tarikti, ibirra ridani“. To znaczy po polsku: „Chodziła pospiesznie znużona moja noga, nie dałem jej spoczynku, cel jednak został daleko“.

Na posłuchaniu u Cesarza byli dnia 11 bm między innymi prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki i Stefan hrabia Romer.

Mianowania. Sędziami powiatowymi mianowani następujący adjunkci sądów powiatowych: Józef Karaczewski w Cieszanowie do Łopatyna, adj. sądowy we Lwowie Władysław Dimmel do Sądowej Wiszni, Włodzimierz Janowski w Brzeżanach do Brzozowa, Leon Bętkowski w Brzeżanach do Sieniawy i Jan Kiwiakowski w Mielnicy do Turki.

Weterynarzem miejskim dla zakładu kontumacyjnego w Krakowie mianowany został p. Józef Kałkowski

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych Józefa Motala z Boryni do Staregomiasta, Emila Wołoszczakiewicza z Sądowej Wiszni do Boryni, Leona Kulczyckiego z Łopatyna do Gródka, Stanisława Kruszelnickiego z Kulikowa do Żółkwi, Włodzimierza Mandyczewskiego z Sieniawy do Halicza i Włodz. Prokopczyca z Turki do Szczerca.

Konkursa. Sąd powiatowy w Zatorze poszukuje dyetaryusza.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Tarnopolu dnia 19 lutego.

Z uniwersytetu. P. Maurycy Marmorosz, rodem z Kołomyi, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień dra praw.

Wieczorek urządza dnia 3 lutego Towarzystwo „Rodzina“ w hotelu Żorża.

Wieczorek z tańcami urządza Towarzystwo gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli miasta Lwowa w sali „Frohsinn“ dnia 17 bm. na dochód budowy własnej sali gimnastycznej.

Ślub. Dnia 10 bm. o godzinie 10 przed południem odbył się w prywatnej kaplicy JE. ks. arcybiskupa Issakowicza ślub panny Stanisławy Krzysztofowiczówny, córki Józefa i Maryi z Posuchowskich ze Szmańkowic w Czortkowskiem, z panem Józefem Korab Krynickim, rotmistrzem żandarmeryi w Tarnopolu.

Złożenie mandatu. Z Krakowa donoszą nam, iż dr. Edward Janczewski, prof. Uniw. Jagiellońsk. złożył swój mandat członka kuratoryi szkoły rolniczej w Czernichowie.

Przed burzą. Pewien wytrawny mąż stanu powiada: „Koniec 1893 r. znajduje Europę, jak gdyby w przededniu burzy, wszystko chroni się pod dach, wszystko zamyka okna i drzwi, ażeby pracować spokojnie i zapychać wszystkie szczeliny, przez które mógłaby się woda dostać do wnętrza.“

Koncert jutrzejszy popołudniowy w „Sokole“ (początek o wpół do 5-ej) zawierać będzie utwory Gounoda, Czajkowskiego, Mayerbeera, Tymolskiego, Mendelsohna itp. Koncertuje muzyka 55 pułku pod batutą kapelmistrza p. Mazaka.

Nowość. W pierwszej panoramie polskiej przy placu Halickim l. 22, dom p. Mikulińskiego, można oglądać Paryż, najpiękniejszą część wystawy paryskiej, Fontainebleau i słynny z cudów Lourdes. Ten dział potrwa tylko jeszcze kilka dni, potem nastąpi wystawa w Chicago.

Ellen Forster, primadona nadwornej opery w Wiedniu, jedna z najwybitniejszych gwiazd świata śpiewackiego, przybędzie do Lwowa i da się słyszeć w koncercie w sali Domu narodnego dnia 22 b. m. Artystka należy do rzędu najulubieńszych śpiewaczek opery wiedeńskiej, a sławę swą zawdzięcza prześlicznemu głosowi, któremu towarzyszy niezwykły wdzięk interpretacyi i znakomita technika wokalna. W dodatku posiada artystka niepospolitą urodę.

Koncert urządzony staraniem gal. Tow. muzycznego zapowiada się świetnie. Bilety nabywać można w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Wenus w pełnym blasku. Nad samym prawie zachodnim brzegiem widnokręgu błyszczy teraz codziennie Wenus jasnem srebrnem światłem, tak silnem, że dobre oko przy pogodnem niebie nawet w dzień ją spostrzedz może. Blask jej wczoraj t. j. 12 b. m. osiągł najwyższe natężenie i wytrwa w niem do 15 b. m. poczem stopniowo zmniejszać się będzie. Wenus już nieraz widywano w dzień. O niej to niewątpliwie wspomina Wergili w Eneidzie, a często widok jej przy blasku słonecznym był powodem popłochu wśród przesądnych tłumów, jak n. p. w Paryżu w r. 1630.

Wenus jest wprawdzie najbliższą sąsiadką naszej ziemi, jednak zbadanie jej nastręcza wiele trudności. Nie mogą zwłaszcza odgadnąć astronomowie skąd pochodzi popielaty, fosforyczny blask, pokrywający często część planety, odwróconej od słońca, bo nieraz w tem samem zupełnie położeniu jej blasku owego nie ma. Podobnież nie godzą się astronomowie co do czasu, jakiego Wenus potrzebuje do obrotu około swej osi.

Kawiarnie nocne w Berlinie. W ostatnich piętnastu latach Berlin przyswoił sobie kawiarnie, jakby żywcem z Wiednia przeniesione. Ale już teraz pomiędzy kawiarniami wiedeńskiemi a berlińskiemi znaczna widnieje różnica. Spokojny Wiedeńczyk udaje się wcześniej na spoczynek, tak iż kawiarnie nad Dunajem przepełnione bywają w porze dziennej. Berlin natomiast zupełnie inny czyni użytek z kawiarń swoich. We dnie przedsiębiorcy z publicznością kawiarnianą w Berlinie prawie się nie liczą, bo składa się ona z bardzo niewielu graczów w szachy lub czytelników gazet. Za to w nocy roją się kawiarnie berlińskie od gości swego rodzaju.

Pewnego jesiennego wieczora — opowiada rodowity Berlińczyk — o późnej godzinie, już po zamknięciu teatrów i widowisk, spotkałem na ulicy ajenta tajnej policyi N.

— Dokąd pan idziesz?

— Do kawiarni Bauera. Mam tam kogoś aresztować.

— Idę z panem.

— Zgoda.

I poszliśmy razem. Wchodzimy do kawiarni, mówiąc nawiasem, jednej z najbardziej eleganckich w Berlinie. Zastaliśmy tu tłum wykwintnie ubranych panów i „dam“, słyszeliśmy stukot bil o bandy bilaru, głośne rozkazy gości, szablonowe odpowiedzi służby, a wszystko to oblane jasnem światłem gazu. Nikt nie zwrócił uwagi na nasze wejście. Usiedliśmy w kącie i zaczęliśmy pić zwolna czarną kawę.

— Oho, nie ma mego ptaszka — zauważył ajent, rozglądnąwszy się po sali. — Ale zaczekajmy, pewnie nadejdzie.

— Tu chcesz go pan aresztować?

— Tak jest. To najwłaściwsze miejsce. Zobaczysz pan, jak się to odbędzie cicho i spokojnie. Indywiduum, o którem mowa, nie będzie tak nierozsądne, żeby wywoływało skandal. Wie on, że się to na nic nie przyda, a samby wyszedł na tem najgorzej. Jestto bardzo „przyzwoity“ człowiek, któremu to jedno zarzucić można, że oszukuje w karty. Wczoraj właśnie ograł do ostatniego feniga pewnego prowincyonalistę, który tu przybył z zapadłego zakątka Westfalii.

Ajent pił zwolna kawę i mruczał sobie pod nosem, tocząc wzrokiem dokoła.

— Sto dwadzieścia, sto dwadzieścia ośm, sto trzydzieści, sto trzydzieści sześć i pół...

— Co to znaczy? — spytałem zaciekawiony.

— Ej, to nic. Dla zabicia czasu liczę sobie, ile lat więzienia siedzi sobie spokojnie przy tych oto stołach.

Obejrzałem się poza siebie. Sala była pełna. Towarzystwo w niej na oko najprzyzwoitsze.

— Połowa z tych, których pan tu widzisz — ciągnął dalej ajent — nie jest tak „porządną“, jak ubranie, które na sobie nosi. Widzisz przy czwartym stoliku pod ścianą tych czterech eleganckich mężczyzn? Za kogo ich masz?

— Mam ich za czterech kandydatów do posad sądowych, którzy świeżo ukończyli wydział prawa i oczekują nominacyi.

— Dziękuję panu w imieniu kandydatów do posad sądowych. Ci czterej panowie, to oszuści pierwszego rzędu. Specyalnością ich jest handel przedmiotami ze złota talmi, pokrytymi cienką warstwą złota prawdziwego. Sprzedają oni tombak za czyste złoto, a wkradają się najczęściej w łaski kucharek, pokojówek lub gospodyń, które pragną kupić prezent trwały dla swego narzeczonego. Dziewczyna kupuje, narzeczony przyjmuje, a sprawa rzadko kiedy wychodzi na jaw, bo obdarowany — choćby się przekonał, że dostał tombak za złoto — milczy w myśl przysłowia: „Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby.“ Każdy z tych panów co najmniej sześć razy siedział w kozie za oszustwa. Operują zaś nietylko w Berlinie, ale i na prowincyi. Trzej z nich dopiero w tych dniach powrócili z objazdu. Za kilka dni zarząd policyi otrzyma prawdopodobnie uwiadomienie, że w Weissenpachu lub w Schneemünde spełniono świeżo kilka oszustw „talmigoldowych“.

— A ten sympatyczny staruszek z białymi jak

mleko włosami, wyglądający na profesora łaciny lub greckiego na emeryturze?

— Ten tam koło bufetu, co rozmawia z tą młodą panienką?

— Tak jest.

— W samej rzeczy, to bardzo sympatyczny staruszek. Był niegdyś urzędnikiem w wielkiem Towarzystwie ubezpieczeń, popełnił tam szereg sprzeniewierzeń, dostał się do więzienia, pozawierał tam znajomości z podobnego gatunku, puścił się potem na fałszowanie dokumentów, znowu i znowu był karany sądownie, siedział za kratą, a teraz znów pozostaje pod dozorem. O, kto raz zakosztuje strawy z kotła więziennego, ten rzadko kiedy do niej nie powraca.

W tej chwili wstał od pobliskiego stolika młodzieniec wytwornie ubrany. Przechodząc koło nas, sięgnął do kapelusza i ukłonił się ajentowi uprzejmie.

— Dzień dobry, panie Berger — rzekł ajent.

Młodzian przysiadł się do stolika.

— Cóż tam słychać? — mówił ajent. — Będziemy mieli z sobą do czynienia?

— Co znowu! — odrzekł młodzieniec z miłym uśmiechem. — Kto miał raz do czynienia z policyą...

— Powiedz pan raczej pięć razy.

— Niech będzie i pięć... Teraz handluję końmi najuczciwiej w świecie. Daję panu słowo honoru.

— Wierzę, wierzę — kończył ajent.

A potem odwrócił się do mnie i jakby przedstawiając przybyłego, dodał:

— Spełniałem niegdyś smutny obowiązek towarzyszenia panu do sądu poprawczego. Ale to dawno. Pan Berger jest teraz rozsądnym człowiekiem i nie wdaje się w niemoralne rzeczy.

Pogadaliśmy jeszcze o tem i owem. Pan Berger, bardzo rozsądny człowiek, wstał i pożegnał się z nami uprzejmie.

— Jestto jeden z najniebezpieczniejszych pokątnych doradców. Specyalnie zwykł brać w opiekę chłopów przybyłych do miasta za sprawami. Dziesiątki razy odbieramy skargi na oszustwo i dziesiątki razy z rysopisów dostarczonych przez ofiary mamy pewność, że mamy do czynienia z Bergerem. Łotr atoli tak sprytnie manewruje, iż bardzo rzadko można go [illegible]. Ja sam odwoziłem go dwa razy do więzienia, a jak pan zauważył, wyniósł z naszej przymusowej podróży najprzyjemniejsze wspomnienia. Najgorszy nawet kryminalista staje się łagodnym barankiem, jeżeli w chwili aresztowania i podczas odstawienia traktuje się go jak porządnego obywatela. Gwałt daje zawsze złe rezultaty z tymi ludźmi, [illegible] zawsze dobre. Mówię im zawsze: „Spełniam swój obowiązek, nie miej mi pan tego za złe." Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, bym żałował tej metody postępowania.

Tu skinął ajent na „damę", liczącą może dwudziesty rok życia. „Dama" przybliżyła się szybko.

— Szukasz pan kogo, panie N.?

— Tak. Czy Fischer tu przychodzi?

— Nie. Fischer bywa w kawiarni na Steingasse.

— Aha, dziękuję. Mam do niego maleńki interes.

Dama, jakby nigdy nic, skierowała się ku wyjściu.

— Ładna dziewczyna, co?.. Jest to córka urzędnika z Kolonii. Wykradł ją z domu nauczyciel muzyki i porzucił na bruku berlińskim. Zwróciła się do rodziców z prośbą, ale ojciec do domu jej nie przyjął. Wałęsała się tu i owdzie, aż wreszcie staczając się coraz niżej, stała się tem, czem jest obecnie. No, ale skoro nasz kochany Fischer tu nie bywa, nie mamy tu co robić. Idę do kawiarni przy Steingasse. Idziesz pan ze mną?

— Z największą ochotą.

Kawiarnia przy Steingasse była podobną jotą w jotę do poprzedniej, z tą różnicą, iż urządzono ją mniej wytwornie, w bardziej oddalonej od środka miasta ulicy. Zresztą, to samo towarzystwo „porządne", ten sam stukot bil o bandy bilardu, te same nawoływania gości, te same odpowiedzi szablonowe kelnerów, to samo jasne oświetlenie gazowe. Główna sala kawiarni, pomimo, iż zbliżała się godzina druga po północy, była natłoczona. Z trudnością dostaliśmy miejsce jakie takie.

W jednym z rogów sali było bardzo wesoło. Jakiś gruby przybysz z prowincyi, pijany już jak bela, rozrzucał pieniądze na prawo i na lewo. Widocznie przyjechał do Berlina, aby się zabawić, i, jak sam głosem tubalnym co chwila oświadczał, „bawił się, jak anioł". Otaczało go grono [illegible] dwuznacznego wyglądu. Co chwila grubas kazał przynosić nowe porcye piwa i likierów, co chwila sięgał do kieszeni, płacił i dawał kelnerom grube napiwki, które służba, uśmiechając się na boku, skwapliwie chowała do kieszeni.

— No, ten się bawi — śmiał się ajent — ale niech podziękuje Opatrzności, że nas tu zesłała. Widzisz pan tego jegomościa, który siedzi naprzeciw pijanego i zabawia go [illegible]. Jegomość [illegible] przybysza z prowincyi przed trzema godzinami, przyczepił się doń, [illegible] chwili jest już jego przyjacielem od serca. Za godzinę amfitryonowi zamroczy się tak w głowie, że zapomni o wszystkiem. Wówczas „przyjaciel" weźmie go jakimkolwiek w opiekę, wyprowadzi z kawiarni i poprowadzi do domu. Ale w drodze okradnie go z pieniędzy i kosztowności i pozostawi odurzonego trunkiem na pierwszej lepszej ławce pod bramą, skąd policya odwiezie go do hotelu. Nazajutrz prowincyonalista spostrzeże brak pugilaresu i zegarka, ale się będzie wstydził swojej wczorajszej eskapady i nie piśnie ani słowa, że go okradziono. Zatelegrafuje do żony, która gdzieś na odległej prowincyi tka płótno na kształt Penelopy, żona przyszle mężowi pieniędzy na powrót, a prowincyonalista, powróciwszy do domu, będzie głośno opowiadał, jak się bawił w Berlinie. Na szczęście, może być spokojnym o siebie. Obecność nasza sprawiła, iż przygodni przyjaciele, dostrzegłszy mnie, zaczną się wymykać powoli z kawiarni. [illegible] „specyalista" [illegible] przyjaciela do domu, ale [illegible] gdyby [illegible] zameldowano kradzież, policya wiedziałaby, kto jest jej sprawcą. Ryzyko więc za duże, a gra świecy nie warta.

— No, a ci dwaj panowie w kapeluszach z szerokiemi rondami, którzy piją sobie spokojnie poncz przez szklane rurki. Znasz ich pan także?

— Oczywiście. Ale to zdaw inna kategorya ludzi. Panowie ci są właścicielami lombardu, a raczej paserami, utrzymującymi lombard, jako parawan. Prawdopodobnie oczekują tu na złodziejów kieszonkowców, którzy przybędą niebawem, aby łup obliczyć i rzeczy skradzione sprzedać paserom za bezcen. [illegible] pan, stanowczo zepsuliśmy tym panom wieczór dzisiejszy. Płacą i wynoszą się. Bodaj to poczuli...

I ajent rozejrzał się spokojnie, z miną człowieka, który tak wiele widział, iż nic go już zdziwić nie zdoła.

Co chwila ktoś z obecnych kłaniał się ajentowi.

— Ale pan jesteś w najlepszych stosunkach z tymi ludźmi.

— Oczywiście. Przecież wiedzą, iż nie aresztuję ich dla własnej przyjemności. Zresztą wszyscy ci panowie mają „na razie" czyste sumienie, oczywiście, po wypraniu sobie tych sumień w kozie za ostatnie sprawki.

— I nigdy nie bywacie uzbrojeni w czasie nocnych poszukiwań?

— Jeżeli aresztujemy bandę całą i to w domach prywatnych, — bywamy uzbrojeni. Na podobne jednak, jak dzisiejsza, wycieczki nie bierzemy nawet rewolweru z sobą. Oto nasza broń jedyna.

Tu z kieszeni palta wysunął ajent koniec łańcuszka.

— To „obrączki". Aresztuję kogoś na ulicy lub w kawiarni. Rozmawiamy z sobą najuprzejmiej. Potem biorę takiego pana pod rękę i w drodze, gdy nikt nie widzi, nakładam mu na rękę prawą ten oto sznur, zakończony pętlicą. Tak przybywamy w najlepszej zgodzie do biura policyjnego, gdzie mój jeniec dostaje się pod klucz. Awantur nikt nigdy nie wyprawia, bo wie, że w razie oporu przywołam policyę z zewnątrz i użyjemy siły.

— A przecież nie dalej, jak przed trzema tygodniami zdarzył się fakt zamordowania ajenta przez aresztowanego przezeń rzezimieszka.

— Tak. Ale jest to fakt wyjątkowy, a przytem katastrofę sprowadził nietakt ajenta. Spotkał złodzieja w restauracyi na Wilhelmstrasse w chwili, gdy ten kazał dać sobie coś do zjedzenia. Zbliżył się i aresztował go natychmiast. Złodziej, który dbał o pozory (wszyscy ci panowie dbają o pozory), prosił, aby ajent pozwolił mu spożyć zamówioną potrawę. W odpowiedzi ajent, nowicyusz, schwycił rzezimieszka za kołnierz i chciał go siłą wyprowadzić z restauracyi. Złodziej tak był dotknięty w „miłości własnej" „zniewagą", jakiej doświadczył w miejscu publicznem, iż chwycił za nóż i pchnął nim ajenta w samo serce. A! ale otóż i nasz Fischer.

Do sali wszedł jegomość, liczący około 50-ciu lat życia, w eleganckim szarym cylindrze na głowie, odziany w palto najmodniejszego kroju, w rękawiczkach koloru krwi wołowej. Przechodząc obok naszego stolika, złożył ukłon ajentowi i chciał iść dalej. Ajent dał mu znak, aby się zbliżył. Fischer usiadł przy stoliku i kazał sobie podać filiżankę kawy. Pobladł trochę, ale niczem niepokoju nie okazał.

— Masz pan do mnie interes? — zapytał.

Ajent pochylił się doń i rzekł cicho:

— Tak, kochany panie Fischer. Aresztuję pana. Pójdziesz pan ze mną.

— Tem, do dyabła, cóż się znowu stało?

— Wiesz pan chyba lepiej odemnie. Pij pan kawę, zapłać i chodźmy. Przecież nie będziesz pan robił hałasu.

— Oczywiście. Ale czego wy chcecie odemnie? Jestem niewinny, jak nowonarodzone dziecię.

— Grałeś pan wczoraj w karty? — zapytał ajent.

— Ba! to o to! — zawołał Fischer, uderzając się ręką w czoło. Daję słowo jestem niewinny. Byłem w towarzystwie, graliśmy uczciwie...

— Kochany panie — dokończył ajent — to nie moja rzecz. Mam rozkaz aresztowania pana i koniec. Będziesz się pan gdzieindziej tłómaczył. No, idziemy?

— Jeszcze kieliszek alaszu.

— Pij pan na zdrowie.

„Kochany" pan Fischer wychylił kieliszek likieru, zapłacił i wyszliśmy razem. Przed drzwiami kawiarni stały dorożki. Ajent w cieniu nocy założył p. Fischerowi „obrączkę" na rękę i obaj wsiedli w najlepszej komitywie do powozu.

Była godzina trzecia zrana. Kawiarnie nocne Berlina świeciły jeszcze jasnemi od gazu oknami.

Wielka defraudacya. W głównej kasie państwowej w Budapeszcie zjawił się dnia 16go z. m. jakiś młody człowiek z pokwitowaniem węgierskiego akcyjnego Towarz. budowlanego na sumę 19.450 zł, należną od rządu za jakieś przedsiębiorstwo. Pokwitowanie wystawione było na zwykłym blankiecie opatrzone pieczęcią Towarzystwa, pod pisem i widymatem szefa i likwidatora. Na podstawie zatem tego dokumentu, noszącego wszelkie pozory prawomocności, wypłaciła kasa okazicielowi żądaną sumę. Onegdaj był w ministeryum rolnictwa reprezentant „Towarzystwa budowlanego" i w rozmowie z szefem departamentu napomknął mimochodem, że ministeryum wypłaciło Towarzystwu jedną z nowszych należytości, chociaż z dawniejszą zalega. Szefowi ministeryalnemu dziwnem to się wydało, zarządził więc dochodzenie, które wykryło, że ową sumę podjął ktoś obcy za sfałszowanem pokwitowaniem. Policya zarządziła poszukiwania za fałszerzem. Podejrzenie zwraca się przeciw pewnemu dyurniście, który od Nowego Roku nie pokazał się w biurze, a poprzednio w impertynencki sposób odrzucił udzieloną mu gratyfikacyę noworoczną w kwocie 25 złr.

Proces przeciw anarchistom, schwytanym niedawno w Wiedniu, rozpocznie się w pierwszej połowie lutego. Przed sądem stanie czternaście osób. Akt oskarżenia zarzuca im zdradę stanu i przekroczenie ustawy o materyach wybuchowych.

Prześliczny wiersz, osnuty na bardzo poetycznej legendzie ludowej, znajdujemy w *Gazecie Radomskiej*:

> Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
> Przed pradawnemi laty,
> To się za Jego stopki jasnemi
> Garnęły wszystkie kwiaty.
>
> Szły polne lilie, niosąc kielichy
> Przeczyste, wonne, białe,
> A tuż za niemi powój szedł cichy
> I te fiołki małe."

W ten sposób uchwyciwszy z wielkim talentem ton ludowej pieśni, poeta wymienia jak wszystkie nasze polne i leśne kwiaty za Panem Jezusem „płynęły falą tęczy".

> „A nasz Pan Jezus patrzał miłośnie
> Oczyma przesmutnemi
> I błogosławił wszystko co rośnie
> I kwitnie na tej ziemi.
>
> I takim tłumem szło owo kwiecie
> Łąkami polem lasem,
> Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
> Przed najdawniejszym czasem.
>
> Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
> Kwiat gęsto kryje grzędy,
> To starzy ludzie gadają sobie:
> Pan Jezus przeszedł tędy!"

Dochód z welocypedów. We Francyi nałożono w roku zeszłym podatek na welocypedy w kwocie 10 franków od sztuki. Podatek ten przyniósł przeszło milion franków, co dowodzi, że we Francyi jest przeszło 100 tysięcy welocypedystów.

Zakon OO. Jezuitów liczył na początku tego roku 13 546 członków, a z tej liczby w Austryi tylko 690.

Stow. urzędników austr. kolei państwowych. Z inicyatywą komitetu miejscowego w Krakowie zawiązał się w dniu 6 b. m. we Lwowie podobny wydział miejscowy „Stow. urzędników kolei austryackich".

W celu wyboru tego komitetu zebrało się w dniu rzeczonym w górnej sali „Sokoła" grono urzędników kolejowych. Na przewodniczącego zgromadzenia wybrano przez aklamacyę p. Wł. Boreckiego, em. inspektora i radzcę cesarskiego.

W ciepłej, tchnącej prawdziwem koleżeństwem przemowie zagaił tenże zgromadzenie, udowadniając potrzebę solidaryzowania się i samopomocy w interesach dotyczących zawodu. Porównawszy stanowisko społeczne urzędników byłych kolei prywatnych przed 50 laty, złożonych z ludzi najrozmaitszej narodowości z obecnem położeniem urzędników kolei państwowych, podniósł, że sam rząd stara się, aby obywatele każdego kraju mogli z urzędnikiem kolejowym rozmówić się językiem krajowym, a tem samem daje możność kolejowcom Polakom wykonywać swe obowiązki w kraju rodzinnym. Aby dać wyraz jak kolejowcy są wdzięczni za te pełne troskliwości rozporządzenia, stawia mówca wniosek, aby zebrani najmiłościwiej nam panującego Monarchę okrzykiem „niech żyje" uczcili. Okrzyk ten powtórzony z zapałem przez obecnych był dowodem ich lojalnych uczuć.

Przedstawiony zgromadzeniu delegat krakowskiego komitetu p. Mehoffer Eugeniusz powitał zebranych imieniem komitetu krakowskiego i kolegów tamtejszych, odczytał telegram okolicznościowy nadesłany z Wiednia z komitetu centralnego i przemawiał o potrzebie solidaryzowania się, objaśniając przytem cele humanitarne stowarzyszenia tego, a przekonawszy słuchaczy odczytaniem sprawozdania z czynności wydziału miejscowego w Krakowie za rok 1893 o korzyściach dla zawodu i jednostek przez przystąpienie do stowarzyszenia osiągnąć się dających zaprosił obecnych do jak najliczniejszego przystępowania do towarzystwa, któremu to wezwaniu zgromadzeni bez wyjątku zadość uczynili. Postawiony wniosek zawiązania komitetu miejscowego we Lwowie przyjęto i przystąpiono do wyborów tego komitetu, do którego weszli absolutną większością głosów pp. Władysław Borecki, Ksawery Berezowski, Emil Hiegler, Alfred Kirschner, Apolinary Orłowicz, Jan Sebera, Tuszyński Józef i Hugon Wopaterni. Ukonstytuowanie się i wybór funkcyonaryuszy odbędzie się temi dniami po ogłoszeniu wyborów.

Z Bóbrki nam piszą 8 stycznia:

Dzięki usilnym staraniom kilku nauczycieli tutejszego powiatu, znanych z gorliwości na polu prac dążących ku podniesieniu wychowania i szkolnictwa, zakończyliśmy rok stary założeniem bardzo potrzebnej i użytecznej instytucyi.

Dnia bowiem 17 zm. odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego oddziału Towarzystwa pedagogicznego z siedzibą w Bóbrce.

Zainteresowanie się ogólne tem Towarzystwem będącem tak na czasie wobec ogólnych skarg na upadek wychowania młodzieży, rokuje naszemu oddziałowi pomyślny rozwój. Mimo niebywałej słoty 47 osób płci obojej ze stanu nauczycielskiego przybyłych z najdalszych nawet stron okręgu, wraz z liczną inteligencyą miejscową napełniło szczelnie salę obrad.

Posiedzenie zagaił pięknem przemówieniem kierownik szkoły z Suchodołu, jako tymczasowy wiceprezes oddziału, poczem przez aklamacyę wybrano przewodniczącym tego inauguracyjnego walnego zgromadzenia, przybyłego umyślnie ze Lwowa wiceprezesa Głównego zarządu Towarzystwa pedag. zaszczytnie znanego historyka prof. Karola Rawera. Prof. Rawer, zająwszy krzesło prezydyalne, miał mowę pełną głębokich myśli na temat wychowania publicznego w duchu katolickim a nawskróś narodowym, którą zgromadzenie hucznymi przyjęło oklaskami.

Następnie zabrał głos miejscowy rz. kat. proboszcz ks. Józef Tyll i postawił wniosek, aby prezesem Oddziału wybrać prezesa Rady powiatowej p. Witołda Niezabitowskiego, który wzorowem wychowaniem własnych dzieci daje rękojmię, iż będzie znakomitym kierownikiem Towarz. Pedagogicznego. P. Niezabitowski wybrany też został prezesem jednogłośnie, podobnie jak ks. Tyll wiceprezesem, po gorącem przemówieniu p. Zenona Rojeka, motywującego podobnie gorącemi słowy potrzebę reprezentanta Kościoła, tam, gdzie chodzi o moralny kierunek w wychowaniu młodego pokolenia.

Powszechnie tu ceniony i szanowany inspektor szkolny okręgowy p. Jan Łeszega przedstawił obowiązki i zakres działania oddziału, a w szczególności jego zarządu, poczem dokonano wyboru członków zarządu. Wybrani zostali pp: Domiszewski Jan, Jougan Jan, Łeszega Jan, Mekełyta Michał i Złotowski Floryan.

W poczet członków Towarz. wpisali się zaraz z po za sfer nauczycielskich starosta Karol Kuryłowicz, burmistrz miasta Hilary Wanke, dr. Hugo Schwor, Zenon Rawicz Rojek, Franciszek Wierzchowski, Antoni Groblewski, wielu oficyalistów ze skarbu hr. Romana Potockiego i t. d.

W bieżącym miesiącu ukonstytuuje się Zarząd i zabierze się do pracy, która da Bóg wyda obfity plon na pożytek narodu i na chwałę wyżej wymienionych pracowników.

Kończąc, należy się wyrazić publicznie serdeczną podziękę wszystkim, którzy do tego dobrego dzieła ręki przyłożyli, w szczególności zaś szanownemu Zarządowi Głównemu Tow. pedagogicznego za pomoc i opiekę nad tą najmłodszą swoją córą (filią) i wydelegowania na pierwsze walne zgromadzenie swego wiceprezesa profesora Rawera, którego pobyt w Bóbrce mile zapisał się w pamięci u tych wszystkich, którzy mieli sposobność słyszeć jego prześliczną mowę.

Delikatesy. Nad Sekwaną stały się obecnie modnemi potrawy, do których produktów nie można dostać na targach, a o sposobach przyrządzania nie ma wzmianki w najsławniejszych książkach kucharskich. Do rzędu tych sensacyjnych potraw na eleganckich obiadach paryskich należy zupa, sporządzona z płetw rekina. Tylko bardzo zasobne sklepy posiadają ten rzadki produkt, który przechowuje się w wacie w szklanych słojach.

O przyrządzaniu zupy z płetw rekina krążą jeszcze niepewne wiadomości. Opowiadają, że płetwy trzeba bardzo długo gotować, aby wydobyć z nich smak, stanowiący główną zaletę zupy. Ponieważ rekiny bardzo lubią ludzkie mięso, więc z kolei spotyka je los zasłużony.

Drugim modnym przysmakiem jest młody paw. To pieczyste, tak cenione w starożytności, pojawia się znów na pierwszem miejscu w szeregu potraw. Pieczony młody paw, nadziany truflami, ma wielu amatorów, choć mięso jego dość niesmaczne.

Także sposób. W pewnem miasteczku amerykańskiem, położonem w stanie Michigan, grasuje epidemicznie febra. Literalnie wszyscy są chorzy, a każdemu choremu lekarz przepisuje chininę. Burmistrz, chcąc też „coś zrobić" dla cierpiącej ludności, kazał w pewnych godzinach dzwonić we wszystkie dzwony. Po co? Aby ludność miasteczka wiedziała, kiedy zażywać należy lekarstwa. Dzwonią — tedy więc proszek; dzwonią znowu — znowu proszek. Nikt się nie pomyli, nikt nie zapomni i jest nadzieja, że w obec tak sumiennie prowadzonej kuracyi, febra rychło ustąpić powinna.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w Administracyi *Przeglądu* dla Sióstr Felicyanek państwo Adamowie Obertyńscy z Nowego Sioła 3 złr., p. Tadeusz Wysocki 3 złr. również zamiast rozsyłania życzeń noworocznych dla rozdania biednym dzieciom.

Ofiary. Na budowę kościółka św. Stanisława Kostki w Stanisławowie nadesłała nam p. Olga Jełowicka 5 złr.

Zmarli. Brat Remigiusz Serwoński, kapucyn-jubilat, przeżywszy lat 81, umarł w Krakowie. — Włodzimierz Lipowski, pensyonowany major dragonów, umarł w Wykotach pod Samborem. — Ksiądz Michał Dolnicki, gr. katol. proboszcz w Zazulińcach, koło Zaleszczyk, umarł w 65 roku życia. — Michał Podoliński, były nauczyciel w gimnazyum ruskiem we Lwowie i niemieckiem w Brodach, literat ruski, umarł we Lwowie. — Antoni Ryszard, żołnierz z r. 1863, badacz numizmatyki, przeżywszy lat 52, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Term. — 10° o godz 8 rano, w poł. — 5° R. Barom. 775. Pogoda.

Katecheta podczas godziny religii.

— Powiedz mi Karolku, wiele jest św. Sakramentów?

Karolek: sześć.

— Mylisz się, bo mamy siedm.

— Kiedy-bo tatuś mówi, że małżeństwo i pokuta to jedno.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 stycznia.

(*Z*). Dziś płynęła giełda nasza przeciw prądowi. Na targu berlińskim bowiem i paryskim reakcya wzięła górę, to też napływało stamtąd do nas dużo walorów, spekulanci nasi jednak z prawdziwym uporem skupywali je skrzętnie, aby nie dopuścić do znaczniejszej zniżki kursów. To też w rezultacie, pomimo tak silnego nacisku, wyniosła dzisiejsza zniżka w międzynarodowych walorach bankowych zaledwie kilkadziesiąt centów. Renty okazywały mniej odporności. Znaczne sprzedaże arbitrażu pociągnęły za sobą oczywiście podrożenie monet złotych. W jednej wszakże kategoryi walorów panowała niczem niezamącona haussa, a mianowicie na targu papierów lokalnych budowlanych, tudzież górniczych. Działa tu bowiem wciąż podniecająco sprawa budowy miejskich kolei lokalnych.

Dziś odbyła się w tej sprawie konferencya między ministrami handlu i finansów a pełnomocnikami konsorcyum, które będzie budowało te koleje. Największą zwyżkę uzyskały akcye fabryki cegieł (Wienerberg) i alpiny. Powodem niekorzystnej tendencyi targu berlińskiego była pogłoska, że deputowany Gamp zamierza postawić w parlamencie wniosek o podwyższenie podatku giełdowego w czwórnasób, wreszcie ta okoliczność, że stopa procentowa w eskoncie prywatnym znacznie podrożała.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·—, węgierskie 428·—, Anglobanki 154·60, Uniony 259·50, Bankversiny 127·—, Länderbanki 258·40, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 244·50, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·70, austryacka złota 119·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 117·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·86, 20-frankówka 9·88—, marki 12·19, ruble 1·33.

§ **Wiedeń** 11 stycznia. Spirytus 16.20 do 16.30.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 stycznia.

Wskutek trwającej stagnacyi, nagromadziły się na tutejszym placu znaczne bardzo zapasy zboża, tak, że nadchodzące świeże transporta z trudnością znajdują umieszczenie w składach miejscowych. W tych warunkach niewielkie zresztą potrzeby konsumcyi znajdują łatwe zaspokojenie, a kupujący, mając do wyboru znaczne partye, stają się wybrednymi i tylko lepsze gatunki po cenach niskich kupują. Z drugiej strony mroźne powietrze usposabia właścicieli zboża wyczekująco, tak, że niełatwo godzą się na ustępstwa, przez co większe obroty miejsca nie mają, a transakcye, jakie przychodzą do skutku, odbywają się na podstawie dotychczasowych notowań.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·15, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·75 do 7·00, na kaszę 5·35 do 5·65; owies 6·30 do 6·85, rzepak 12·50 do 13·40; wyka 7·00—7·50; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—75. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 13 stycznia. Izba niższa na wniosek Gladstone'a zgodziła się na odroczenie jej do 13 lutego.

Berlin 13 stycznia. Wczoraj zebrał się tu kongres handlowy. Minister Boetticher miał na nim mowę, w której podniósł, że mądrości cesarza zawdzięczyć należy utrzymanie pokoju. Nadto podniósł minister sukcesy, jakie odniosła praca niemiecka na wystawie w Chicago.

Prezes kongresu zapowiedział, że celem przeprowadzenia obrad nad traktatem handlowym z Rosyą zwołane zostanie drugie walne zgromadzenie kongresu. Ogromną większością uchwalił kongres rezolucyę, w której wyraża obawę, że wszystkie projekty ustaw podatkowych, nad którymi parlament ma obradować, przyniosą szkodę działalności ekonomicznej i zmniejszą siłę podatkową narodu.

Paryż 13 stycznia. Senat wybrał ponownie Challemel La Coura swym prezydentem.

Lubiana 13 stycznia. Sejm kraiński przyjął preliminarz funduszu szkolnego po długiej debacie, w której prezes kraju (namiestnik) wystąpił w obronie utrakwistycznego systemu w lublańskiem seminaryum nauczycielskiem.

Palermo 13 stycznia. Ogłoszono reskrypt komisarza rządowego, zakazujący przywozu wszelkiej broni palnej do Sycylii i wzywający jej mieszkańców do złożenia w policyi broni jaką posiadają. Wydane dotychczas paszporty upoważniające do posiadania i noszenia broni unieważniono. Wszelkie przekroczenie zakazu noszenia broni karane będzie więzieniem od 6 miesięcy do dwóch lat.

Berno (morawskie) 13 stycznia. W sejmie morawskim postawił wczoraj p. Tuczek wniosek, aby wezwano rząd o bezzwłoczne zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze, marszałek jednak oświadczył, że nie dopuści żadnej debaty nad tym wnioskiem. Podczas odczytywania tego wniosku wszyscy posłowie należący do prawicy, wyszli z sali, pozostało tylko tych siedmiu posłów, którzy wniosek podpisali. Gdy skończono czytać, odezwały się głośne oklaski na galeryi, skutkiem czego marszałek kazał ją opróżnić. Lewica i centrum przyjęły oklaskami to zarządzenie marszałka. Część publiczności zebranej na galeryi, mimo wezwania kwestorów, nie chciała wyjść, marszałek kazał więc zapisać nazwiska tych opornych.

Poseł Svozil, jeden z tych siedmiu, którzy podpisali wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze, wystąpił z młodoczeskiego stronnictwa ludowego.

Petersburg 13 stycznia. Obiega tu pogłoska, że rząd zamówił za granicą 250 lokomotyw i kilka tysięcy wagonów. Większą część tego zamówienia wykonać mają fabryki austryackie.

Palermo 13 stycznia. Wiadomości ze wszystkich okolic Sycylii są bardzo uspokajające.

Jenerał Morra zabronił wylądowania redaktorowi i rysownikowi paryskiego tygodnika „Illustration", którzy przybyli tu, aby robić dla powyższego pisma szkice z wypadków sycylijskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Hrabia T. Koziebrodzki z Drezna. Hr. L. Koziebrodzki z Krakowa. Wład. Siemigiaowski z Torskiego. Baron J. Konopka z Bonn. Stan. Kotarski z Brzyck. W. Staubinger z Hanoweru.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki z Turad. J. Kellerman z Kańczugi. K. Wiktor z Zarszyna. W. Jaruntowski z Załanowa. K. Bastgen z Romanowa. G. Lülman z Bremy. J. Müller z Wiednia. W. Wagner z Wiednia. A. Moldauer z Wiednia. B. Ujeyski ze Strzelisk. Zyg. Stojowski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Nikorowicz z Kijowa. F. Morawski z Hruszowa. M. Bobrownicki z Tropkowa. B. Twardowski z Kijowa. Dr. Langier i dr. W. Landesberg z Tarnopola. Dr. F. Kolischer z Wiednia. K. Zadurowicz z Turyka.

HOTEL VICTORIA. Dr. Joachim Binder z Tarnopola. S. Liwer z Wiednia. J. Wieczyński ze Lwowa. C. J. Haye z Bremy.

HOTEL IMPERIAL. O. hr. Miączyńska z Rosyi. S. hr. Stecki z Królestwa Polskiego. J. K. hr. Kalinowski z Brodów. A. bar. Held z Aradu. L. Chrzanowski z Krakowa. M. Z. Serwatowski z Reiterowa. G. Romer z Zabełcza. E. Rozwadowski i M. Punicki z Żółkwi. M. Praschil z Kołomyi. R. Kawecki z Kołomyi. R. Exner z Czerniowiec. H. Dolański z Dolinian. P. Krawczyński z Nowego Sącza. K. Gołębski ze Sławentyna. K. Suchodolski z Sosnowa. H. Szeliski z Komborni. Z. Jodłowska ze Zboisk.

Lwów dnia 13 stycznia. (Z Izby handlowej.)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.50 do 263·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. s. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70, 4% z roku 1891 96·40 do 96·80, 4% z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92. Napoleondor 9·81 do 9·91. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.34·—. 100 marek niemieckich 60·75 do 61·35.

Wiedeń dnia 13 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 353·25, kred. węgierskie 425·25., Anglob. 154.—, Uniony —.—, Bankvereiny 126.50, Länderbanki 254.70, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 311.75, Lombardy 108.87, Elbethale 244.25. Renta papierowa 98.12, Renta węg. 4% kor. 94·60, Renta węg. złota 4% 116.75, Alpiny 51·80, Marki 61.05, Losy tur. 57.20.

53)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Nie rozumiem cię — rzekł nareszcie — co chcesz przez to powiedzieć?

— Że postanowiłem wyjechać ztąd.

— Dla czego?

— Chcę udać się w podróż, zwiedzić trochę świata.

— Dawno powziąłeś ten projekt?

— Dawno już.

— Dlaczego ukrywałeś go przedemną?

— Ponieważ wiedziałem, że sprawi ci to, ojcze, przykrość.

— Jakiż powód wpłynął na to postanowienie.

— Żadne.

— Nie mówisz prawdy.

— Mówię szczerze.

— Powiedziałeś przed chwilą, że wyjeżdżasz na zawsze...

— Owszem, będę przyjeżdżał od czasu do czasu.

— A więc coś ci się tutaj niepodoba? Nie jesteś szczęśliwym?

— Przeciwnie, jestem szczęśliwym.

— Czy może myślisz, że moja miłość dla Klary i szczęście, jakiego doświadczać będę, gdy zostanie moją żoną, zmniejszy me przywiązanie do ciebie? Jeżeli tak jest, to chyba oszalałeś!

— Nie myślę tak.

— Więc uważasz mię zawsze za swego ojca i najlepszego przyjaciela?

— Zawsze—odrzekł, usiłując ukryć zmięszanie.

— A więc nie z mego powodu powziąłeś to postanowienie?

— Nie z powodu ojca.

— Dobrze, szukajmy gdzieindziej. Przecież nie ta biedna i niewinna Dyana, ani ta dobra i tak kochająca cię Klara, natchnęły cię tak dziwnym projektem?

— Ani Dyana, ani Klara.

— W takim razie Antonio! Co, zgadłem? Wasze charaktery nie zgadzają się. Ty jesteś otwartym, on skrytym; ty jesteś łagodnym, on brutalnym; ty pobłażliwym, on zawziętym. Tobie sprawia przykrość widok tego włóczęgi, dzielącego nasze życie domowe i na nasze szczere i serdeczne słowa odpowiadającego wzrokiem bandyty. Pod tym względem zgadzam się nieco z tobą. Nie potrafił on zyskać twojej przyjaźni, zarówno jak i mojej... Znoszę go tutaj tylko dla jego sióstr, chociaż i one go nie lubią... Przynajmniej Klara.. Ale bądź cierpliwym. Uwolnię się kiedy i od niego, jeżeli stanie się tak nieznośnym, jak stał się nim dla wszystkich robotników kopalni.

— Nie — odrzekł Filip zamyślony. — Mało obchodzi mnie Antonio. Zapewne, nie jest on dla mnie sympatycznym i wiem, że zazdrości mi i nienawidzi mnie, ale nie chcę, ojcze, byś sądził, że to on jest przyczyną, choćby pośrednią, mego wyjazdu. Mogłoby to wpłynąć na twój stosunek do niego, a ja tego nie chcę...

— Więc jakiż masz powód rzeczywisty?

— Ależ powtarzam, że nie mam żadnego powodu.

— Więc może dokucza ci samotność?

— Tak, trochę... Nie pytaj mnie ojcze.

— Ależ ja mam prawo wiedzieć. Zdaje się, że dałem ci dość dowodów mego przywiązania, byś nie miał otworzyć przedemną swego serca.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Bartoli ze łzami w oczach spoglądał na syna.

— Nie kochasz mię już więcej! Widzę to!— a po chwili milczenia zapytał: Kiedy pragniesz wyjechać? Przypuszczam, że jeszcze nie wyznaczyłeś sobie terminu. Wszak zimę przepędzisz jeszcze z nami? Zapewne poczekasz do wiosny... Zresztą potrzebuję twojej pomocy dla dokonania ważnych robót w kopalni. Potrzebuję twojej rady w kwestyach nowych maszyn... Nie mogę teraz obejść się bez ciebie...

— A jednak chciałbym przyśpieszyć swój wyjazd...

— A więc widocznem jest, że masz jakiś żal do mnie i kryjesz się z nim.

— Nie, ojcze.

— Nie wierzę ci... ale ponieważ masz przedemną jakieś tajemnice, nie chcę więc ich wiedzieć. Nie mam nic do zarzucenia sobie... wiem, że nigdy, nawet na jedną chwilę, nie przestałem cię kochać i okazywać ci mego przywiązania. Mam więc czyste sumienie... Ale zasmuciłeś mię niezmiernie, ponieważ w postąpieniu twojem widzę bolesną względem mnie niesprawiedliwość. Mam dumę ojca, kochającego przedewszystkiem swego syna... tymczasem twój wyjazd, twoje słowa, twoje zachowanie się, uraziły tę dumę.

Filip nic nie odrzekł. Wiedział, że ta rozmowa z ojcem będzie bardzo przykrą. To też długo się namyślał, zanim się na nią odważył. Ale nie miał sił pozostawać dłużej w pałacu i szarpać serca swego zazdrością. Nie chciał również zdradzić się, bo gdyby Bartoli domyślił się jego miłości dla Klary, zrzekłby się małżeństwa z nią, a Filipowi, widzącemu w tem szczęście ojca, o nie właśnie chodziło.

Cierpiał, ale chciał cierpieć sam. Ojciec posądzi go o niewdzięczność, ale znajdzie pociechę w szczęściu, w pożyciu z żoną.

— Możesz wyjechać, kiedy zechcesz. Co do robót w kopalni, obejdę się bez ciebie, zawezwę jakiego inżyniera...

— Rzeczywiście, tak będzie lepiej — chłodno odrzekł Filip.

— Ale jeszcze jedno słowo — dodał po cichu głosem drżącym. — Wiadomo ci, że ślub mój z Klarą odbędzie się w końcu października. Nie przypuszczam, ażebyś chciał wyjechać przed tym czasem, wyrządziłbyś mi bowiem zniewagę i dałbyś dowód, że zapomniałeś o mojem przywiązaniu do ciebie.

— Ja miałem zamiar odjechać jutro...

— Ach! — zawołał i badawczy wzrok, sięgający aż do duszy, utkwił w oczy syna. — Więc nie zatrzymuję cię...

Słowa te, zwłaszcza ton, jakim je wymówił, poruszył serce Filipa. Zrozumiał, że zerwał serdeczną nić, łączącą go z ojcem. Z oczu, zaszłych łzami, mimo wysiłku powstrzymania ich, ze zmienionej twarzy domyślił się, jak wielkie sprawił mu cierpienie.

— Ojcze! ojcze! — zawołał, wyciągając ku niemu ręce.

Ale Bartoli odrzekł obojętnie:

— Możesz odjechać jutro... Ślub mój odbędzie się bez twojej obecności... Zatrujesz mi ten dzień, który mógłby być szczęśliwym i o którym myślę z obawą, gdyż wielka radość okupuje się zazwyczaj wielkiem nieszczęściem... zresztą i szczęście prawdziwe nie istnieje, jak tyś przekonał mię o tem... Nie spodziewałem się przecież, że to ty wyciśniesz mi łzy z oczu... i dla tego tem one mi boleśniejsze... Żegnam cię...

— Ojcze, nie odjadę już, przynajmniej teraz... poczekam do twego ślubu.. pragnę być świadkiem twego szczęścia... nie chcę stać się powodem twego smutku...

— Uczynisz, jak zechcesz... nie zatrzymuję cię... jesteś wolnym... nie będę więcej nalegał...

V.

W podziemiu.

Kopalnia Aiquillette zaopatrzoną już była we wszystkie przyrządy i wydobywanie węgla rozpoczęło się od kilku tygodni. W galeryach pracowało około trzystu ludzi, podzielonych według zwyczaju na grupy, pod kierunkiem swych przełożonych, na zmianę w dzień i w nocy. Robota ustawała tylko w niedzielę.

Kopalnie te, nieeksploatowane przez lat kilka i źle zarządzane dawniej, wymagały wielu robót i zmian, zwłaszcza dotyczących bezpieczeństwa robotników. Aiquillette miało opinię kopalni bardzo niebezpiecznej. W przeciągu lat trzydziestu zdarzyły się nawet dwa wypadki wybuchu gazu, które szczęściem i cudem tylko, nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach.

Bartoli podczas pobytu w Ameryce zdobył wielkie w tych razach doświadczenie i był niezmiernie czujnym. Poczynił liczne komunikacye z powierzchnią ziemi i nawet, idąc dalej, aniżeli wymagały przepisy rządowe, urządził trzy szyby dla przewiewu świeżego powietrza. Wentylacya odbywała się za pośrednictwem ogromnych maszyn, których sapanie, podobne do grzmotów, dochodziło aż do Prades i Castelbouc.

I we wszystkiem zamiast myśleć tylko o korzyściach z eksploatacyi, troszczył się najwięcej o usuwanie od robotników niebezpieczeństw. Pamiętał, aby warsztaty pracy były jedne od drugich niezależne i jak najmniejsze dla łatwiejszego dozoru.

Robotnicy wiedzieli o tem i czcili go. A ponieważ widzieli go codziennie wśród siebie, zwiedzającego z lampą w ręku galerye, sprawdzającego wszystko osobiście aż do najmniejszych szczegółów, mieli też w nim ufność nieograniczoną. Pomiędzy sobą nazywali go poufale kretołowem, z powodu nieustannych jego spacerów po galeryach i w ciemnościach, gdzie upływało ich życie.

Przeciw największemu nieprzyjacielowi w kopalni, wybuchom gazu, Bartoli z prawdziwie ojcowską pieczołowitością zastosował wszelkie środki obrony.

(Ciąg dalszy nastąpi).